Babimost - Kargowa - Siedlec - Trzciel - Zbąszynek - Zbąszyń

egzemplarz bezpłatny

PODKOZIOŁEK

ISSN 1428-2399

Kwartalnik Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania Regionu Kozła

lipiec - wrzesień 2023, nr 3 (53)

49. Biesiada Koźlarska zakończona

Jak co roku w piękne wrześniowe dni odbyła się Zbąszyńska Biesiada Koźlarska. Została zorganizowana już po raz 49. Wypełniły ją barwne widowiska, tradycyjne potrawy oraz dźwięk muzyki ludowej. Tegoroczne obchody, które odbyły się pod hasłem "Tradycja inspiruje współczesność", przyciągnęły zarówno lokalną społeczność, jak i licznych gości z zewnątrz.

Wielobarwny korowód muzyków biorących udział w wydarzeniu ulicami Zbąszynia (fot. Sz. Sobczak)

Występ zespołu ludowego z Istebnej w zbąszyńskich "Łazienkach" (ft. Sz. Sobczak)

Pierwszego dnia, w Muzeum Ziemi Zbąszyńskiej i Regionu Kozła, goście mieli okazję podziwiać wystawę "Tradycja inspiruje współczesność", która stanowiła hołd dla bogactwa kulturowego regionu. Zebrani mogli też wziąć udział w projekcie "Laboratorium muzyczne Macieja Rychłego" oraz skosztować potraw regionalnych przygotowanych przez Koło Gospodyń Wiejskich w Strzyżewie, które po raz pierwszy przygotowały poczęstunek według dawnych receptur.

Sobota była dniem konkursowym, gdzie młodzi muzycy ludowi mieli okazję zaprezentować swoje umiejętności.

Oficjalnego otwarcie biesiady dokonał burmistrza Zbąszynia, któremu towarzyszył występ Zespołu Regionalnego Istebna. Później na scenie otwartej pojawiły się lokalne kapele koźlarskie oraz dudziarskie. Było to zachętą do potańcówki, która zgromadziła licznych mieszkańców.

Wydarzenia niedzielne rozpoczęły się od tradycyjnej mszy świętej oraz przemarszu ulicami miasta. Muzycy przy akompaniamencie dud i kozłów przeszli pod scenę na plaży Łazienki, gdzie można było zobaczyć i posłuchać inscenizacji fragmentów widowiska weselnego w wykonaniu zespołu "Wesele Przyprostyńskie".

Prowadzący tę imprezę zaprosili jury pod przewodnictwem Jerzego Skrzypczaka w asyście Edmunda Hildebrandta i Martyny Żurek do ogłoszenia werdyktu z wysłuchania 45 uczestników konkursu na Najlepszego Młodego Muzyka Ludowego. Po wręczeniu dyplomów przez burmistrza Tomasza Kurasińskiego i starosty nowotomyskiego Andrzeja Wilkońskiego na plażowej scenie zaprezentowali swe umiejętności laureaci tego konkursu. Laureatką nagrody specjalnej im. Leonarda Śliwy ufundowanej przez Lokalną Grupę Działania Regionu Kozła została Zuzanna Frącek.

Prezentacją umiejętności tancerzy i muzyków zakończyły występy Zespołu Regionalnego Istebna. Po raz kolejny w Zbąszyniu można było podziwiać zarówno kulturę Regionu Kozła, jak i Wielkopolski. Dźwięki dud , kozłów, skrzypiec i klarnetów niosły się daleko nad jeziorem, a słuchacze przy stołach biesiadnych cieszyli się tymi pięknymi chwilami i podziwiali barwne stroje tancerzy i muzyków.

lgdrk

Popisy nagrodzonych i wyróżnionych w konkursie na Młodego Muzyka Ludowego (fot. Sz. Sobczak)

Wyjazd studyjny na Kaszuby

W dniach 8 – 10 września braliśmy udział w studyjnym wyjeździe na Kaszuby. Celem tej podróży było upowszechnienie wiedzy o przygotowaniu zaplecza dla turystów rowerowych oraz wymiana doświadczeń w zakresie inicjatyw popularyzujących turystykę na terenach wiejskich. Partnerami projektu współpracy byli: Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania Regionu Kozła i Lokalna Grupa Działania KOLD.

Wizyta na Kaszubach zaowocowała nabyciem wiedzy praktycznej przez uczestników wyjazdu (fot. Sz. Sobczak)

Wyjazd studyjny , w którym wzięło udział 40 osób nosił nazwę: „Szlaki rowerowe dla turystów promocją regionu – Kaszubska Marszruta" . Projekt jest dofinansowywany ze środków Unii Europejskiej w ramach poddziałania „Przygotowanie i realizacja działań w zakresie współpracy z lokalną grupą działania" . Uczestnicy do tej części projektu zostali wybrani spośród osób, którzy dobrowolnie zgłosili swój udział po zaproszeniu do wyjazdu ogłoszonego w Internecie. Działania, które podejmują obydwa stowarzyszenia zakończą się montażem urządzeń do napraw rowerów zamontowanych przy ścieżkach rowerowych. W każdej gminie powstaną po dwa takie punkty obsługi rowerzystów, a zwieńczeniem będzie rajd rowerowy z Lwówka do Zbąszynia. Wolny czas w trakcie wyjazdu wypełniony był intensywnym zwiedzaniem wybranych atrakcji turystycznych. Na szlaku odwiedzanym przez uczestników projektu były muzea w Chojnicach, Szymbarku i Kościerzynie. W Brusach uczestniczyliśmy w warsztatach regionalnych pod nazwą „Anioły Chełmowskiego" , w ramach których mieliśmy sposobność malować drewniane figury aniołów, stanowiących spuściznę pomysłu ludowego artysty Józefa Chełmowskiego. Piękną Szwajcarię Kaszubską można było też podziwiać z wysokości wieży widokowej w Wieżycy ,a podróż zakończyliśmy w Bytowie zwiedzając zabytkowy zamek krzyżacki. Dalsze działania będziemy kontynuować jesienią urządzając kolejne miejsca obsługi rowerzystów.

lgdrk

Konferencja „LEADER – perspektywy na przyszłość"

W dniach 25-27 września braliśmy udział w konferencji „LEADER – perspektywy na przyszłość", organizowanej przez Polską Sieć LGD, która odbyła się w Dźwirzynie. To był bardzo intensywny czas dla Lokalnych Grup Działania z całej Polski. Podczas pierwszego dnia podsumowaliśmy wdrażanie podejścia LEADER w ramach PROW 2014-2020 i zapoznaliśmy się z przykładami dobrych praktyk.

Drugi dzień konferencji był dniem wizyt studyjnych, podczas których mogliśmy zobaczyć m.in.: ścieżkę turystyczną – Trasą Morsików Mieleńskich w Mielnie, Mobilną Kafejkę „CHURROS", lokalną manufakturę produkująca regionalne produkty spożywcze z lokalnych płodów rolnych, „Lapidarium – Ocalić od zapomnienia" w miejscowości Kowańcz, Gościniec pod Kłosem i wiele innych, niezwykle ciekawych miejsc.

Uczestniczyliśmy także w warsztatach w grupach tematycznych:

- Jak usprawnić pracę LGD i Samorządu Województwa?
- Jakie stosować kryteria wyboru?
- LGD w social mediach, czyli żeby nas czytali i polubili,
- Inne źródła finansowania w LGD.
- Stosowanie wspólnych procedur przy wyborze operacji i grantów finansowanych z EFRROW, za i przeciw.
- Projekty współpracy w nowej formule.
- Jakie systemy informatyczne mogą się przydać LGD do bieżącej pracy?
- Inne źródła finansowania działalności LGD.

Tematem przewodnim ostatniego dnia konferencji było „Podejście LEADER w nowym okresie programowania". Poznaliśmy wyzwania i oczekiwania z perspektywy różnych organizacji:

a) Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi - Beata Rodak, Naczelnik Wydziału Aktywizacji Obszarów Wiejskich, MRiRW,

b) Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa - Jolanta Perkowska - Zastępca dyrektora Departamentu Działań Delegowanych ARiMR i Agnieszka Olbryś - Naczelnik Wydziału LEADER ARiMR,

c) samorządu województwa - Katarzyna Rogaczewska - Zastępca dyrektora Wydział Rozwoju Obszarów Wiejskich, Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego,

d) lokalnej grupy działania - Piotr Sadłocha - Prezes Polskiej Sieci LGD - Federacji Regionalnych Sieci LGD.

Był to bardzo owocny czas dla Lokalnych Grup Działania, podczas którego mogliśmy wymienić się doświadczeniami, przemyśleniami i pomysłami na działania na kolejne lata.

lgdrk

„Podkoziołek" - pismo Regionu Kozła.
Wydawca: Lokalna Grupa Działania Regionu Kozła.
Adres: 66-120 Kargowa, Rynek 16.
Tel. 502 060 231 oraz 513 639 738. Adres elektroniczny: biuro@lgdrk.pl.
Pismo „Podkoziołek" wykorzystuje w publikacjach materiały ze stron internetowych gmin RK, za co redakcja dziękuje samorządom.
Redaguje Magdalena Rożek, współpracuje Szczepan Sobczak.

"Jesienne ukojenie z mandalą w tle"

Grupa "Tu BABKI" składa się z dwóch inspirujących kobiet, których nieoczywiste podejście do spędzania czasu z innymi kobietami przynosi radość i nowe doświadczenia. Dzięki wsparciu finansowemu ze strony Lokalnej Grupy Działania "MIĘDZY ODRĄ A BOBREM" oraz Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, ich najnowszy projekt "Jesienne Ukojenie z Mandalą w Tle" okazał się możliwy do zrealizowania.

Wystawa powarsztatowa prac uczestniczek (fot. TuBabki)

Warsztaty, które odbyły się 8 października 2023 roku w malowniczym "Akacjowym Ranczu" w Karszynie, stanowiły doskonałą okazję do zanurzenia się w spokojnym i twórczym środowisku. Uczestniczki miały okazję doświadczyć siły kobiecej energii poprzez praktyki oddechowe, kąpiel leśną oraz spacer boso po lesie, co dla wielu okazało się prawdziwym odkryciem. Było energetycznie, wyciszająco, blisko SIEBIE - tak po prostu. Kobieca energia ma niesamowitą moc! Kobiety były cały dzień otoczone relaksującymi pięknymi dźwiękami, aurą wyciszenia, skupienia.

Niezwykle kreatywna część warsztatów skupiła się na tworzeniu mandali z naturalnych produktów, co pobudziło myślenie twórcze i przyniosło uczestniczkom chwilę spokoju od codziennego pędu życia. Cały dzień relaksu, wyciszenia i koncentracji był możliwy dzięki starannej organizacji i przygotowaniu zespołu "Tu BABKI". Uczestniczki otrzymały także narzędzia i techniki radzenia sobie ze stresem, które mogą być wykorzystane w codziennym życiu, aby kontynuować pracę nad własnym spokojem i harmonią.

"Jesienne ukojenie z mandalą w tle" nie tylko dostarczyło niezapomnianych doświadczeń, ale również umożliwiło uczestniczkom ekspresję twórczą i zanurzenie się w spokojnym świecie natury. Wystawa prac uczestniczek warsztatów, prezentowana w Mediatece Światowid w Kargowej, jest doskonałą okazją do zanurzenia się w świecie kobiecej kreatywności i wewnętrznej harmonii.

TuBabki

Kolorowo na korytarzach kargowskiej szkoły

W Szkole Podstawowej w Kargowej, przy ul. Kościelnej, pojawił się innowacyjny projekt edukacyjny, który odmienił szare korytarze w barwne i edukacyjne przestrzenie. Inicjatywa "Kargowscy Rodzice Dzieciom" zrealizowana w ramach programu "NOWEFIO-lubuskie lokalnie" przyniosła młodym uczniom nowe możliwości nauki poprzez zabawę.

W ramach projektu, korytarze szkolne zostały ozdobione kolorowymi grami oraz naklejkami o tematyce szkolno-naukowej, obejmującej zagadnienia matematyczne, przyrodnicze oraz naukę języków obcych. Tabliczka mnożenia, kątomierz, układ słoneczny, planety, a także słówka polsko-niemiecko-angielskie to tylko niektóre z elementów, które zachęcają uczniów do aktywnego uczestnictwa w procesie nauki. Edukacyjne gry podłogowe i naklejki na podstopnie to pomoc dydaktyczna, która ożywia otoczenie uczniów i sprawia, że mimowolnie przyswajają wiedzę.

Korytarze szkoły nabrały barw dzięki pomysłowym wielkoformatowym elementom (fot. P. Gołek)

W ramach projektu, w celu utrwalenia wiedzy o układzie słonecznym oraz w ramach podziękowania za wspólny wysiłek przy zamontowaniu naklejek, grupa 50 uczniów wraz z opiekunami udała się do Planetarium Wenus w Zielonej Górze. Tam uczniowie poznali tajniki kosmosu poprzez interaktywne ekspozycje i fascynujące prezentacje na sferycznym ekranie. Uczestnicy zapoznali się z układem słonecznym, planetami oraz osobą wybitnego astronoma Johanesa Keplera.

Na zakończenie inicjatywy przeprowadzony zostanie konkurs z nagrodami dla uczniów klas I-IV, który stanowić będzie podsumowanie osiągnięć oraz motywację do dalszego pogłębiania wiedzy. Projekt okazał się znakomitym przykładem aktywnego zaangażowania społeczności lokalnej w rozwój edukacyjny swoich dzieci.

Mikrodotacja została pozyskana przez grupę nieformalną "Kargowscy Rodzice Dzieciom" w ramach projektu "NOWEFIO-lubuskie lokalnie" finansowanego ze środków Rządowego Programu NOWEFIO Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2021-2030 przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego.

Paulina Gołek

Nauka poprzez zabawę - tak wyglądają teraz szkolne schody (fot. P. Gołek)

DOFINANSOWANO PRZEZ
KOMITET DO SPRAW POŻYTKU PUBLICZNEGO
NIW
NOWE FIO
OPERATORZY PROJEKTU
Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021–2030

Konkurs plastyczny w Regionie Kozła

Kultywowanie dziedzictwa kulturowego poprzez sztukę

Konkurs plastyczny w Regionie Kozła jest wyrazem zaangażowania społeczności lokalnej w promocję kultury i dziedzictwa regionu, co stanowi istotny element budowania więzi społecznych oraz kształtowania świadomości kulturowej wśród najmłodszych mieszkańców. Organizatorami co roku są Biblioteka Publiczna w Zbąszyniu i LGD Regionu Kozła, a przeprowadzany jest jako wydarzenie towarzyszące Biesiadzie Koźlarskiej.

Laureaci konkursu w kategorii klas I-III (fot. P.Gołek)

Już od pierwszej edycji organizatorzy postawili sobie za cel rozwijanie kreatywności i wyobraźni dzieci poprzez działania w sferze plastycznej. Konkurs miał przybliżać uczestnikom tradycję i kulturę ludową regionu, zwracać uwagę na bogactwo dziedzictwa kulturowego regionu, nie tylko muzycznego, ale także kulinariów, obrzędów dorocznych, tradycji. Skupiał się na wprowadzeniu uczestników w świat tańca, muzyki, kapel ludowych, obrzędów tanecznych oraz na przedstawieniu pracy muzyków, organizatorów wydarzeń i mistrzów koźlarskich wpisanych w lokalne tradycje.

Na konkurs ph. „Tradycja inspiruje współczesność" wpłynęło 118 prac z 10 szkół. Jury zwracało szczególną uwagę na samodzielne wykonanie prac plastycznych oraz na zgodność z tematyką hasła przewodniego tegorocznej biesiady. Dnia 15 września br komisja konkursowa w składzie: Piotr Muszalski, Kacper Pawelski i Krzysztof Rożek wybrała prace laureatów konkursu plastycznego skierowanego do szkół podstawowych leżących terytorialnie w Regionie Kozła. Decyzją komisji oceniającej nagrodzono w czterech kategoriach następujące osoby:

Kategoria klasy „0"

1 miejsce – Matylda Hoffmann-Przedszkole w Zbąszyniu

2 miejsce – Błażej Sokołowski – Przedszkole w Brójcach

3 miejsce – Klara Kałdyk – Przedszkole w Zbąszyniu

Kategoria klasy I-III

1 miejsce – Bartosz Wawrzkiewicz – Szkoła Podstawowa Pomnik Rodła w Dąbrówce Wlkp.

2 miejsce – Michalina Ramicka – Zespół Szkolno-Przedszkolny w Chrośnicy

3 miejsce – Tymon Gołek – Szkoła Podstawowa w Kargowej

Wyróżnienia:

- Emilia Patrzała – Szkoła Podstawowa Pomnik Rodła w Dąbrówce Wlkp.
- Malwina Patrzała – Szkoła Podstawowa Pomnik Rodła w Dąbrówce Wlkp.
-Jakub Latuszek - Zespół Szkolno-Przedszkolny w Chrośnicy
- Michał Gołek - Szkoła Podstawowa w Kargowej
- Paulina Kopij - Zespół Szkolno-Przedszkolny w Chrośnicy
- Mieszko Zamożniewicz - Zespół Szkolno-Przedszkolny w Chrośnicy

Kategoria klasy IV -VI

Laureatom konkursu nagrody wręczali Wojewoda Wielkopolski - Michał Zieliński, Burmistrz Zbąszynia - Tomasz Kurasiński i Prezes LGD Regionu Kozła- Witold Silski (fot. M. Hoffmann)

1 miejsce – Ksawery Chłopek - Zespół Szkolno-Przedszkolny w Chrośnicy

2 miejsce – Antonina Hoffmann - Szkoła Podstawowa im. A. Fiedlera w Zbąszyniu

3 miejsce – Filip Rój – Zespół Szkolno-Przedszkolny w Nądni

Wyróżnienia:

- Magdalena Tobys – Szkoła Podstawowa im. A. Fiedlera w Zbąszyniu
- Klara Kujowa – Szkoła Podstawowa w Brójcach
- Lena Taberska - Szkoła Podstawowa im. A. Fiedlera w Zbąszyniu
- Łukasz Chmurzyński - Szkoła Podstawowa w Brójcach

Kategoria klasy VII-VIII

1 miejsce – Paulina Cieślak - Szkoła Podstawowa im. A. Fiedlera w Zbąszyniu

W tym roku Jury postanowiło przyznać po raz pierwszy Nagrodę Specjalną - za trafne, z wielkim wyczuciem potraktowanie współczesności, za wyjątkowo subtelne wyrażenie emocji poprzez dobór kolorów, za odważne i świadome połączenie wielu technik plastycznych. Nagrodę tę otrzymała Matylda Hoffmann z Przedszkola w Zbąszyniu.

Wręczenie nagród książkowych i rzeczowych ufundowanych przez organizatorów miało miejsce w siedzibie BP w Zbąszyniu 16. września. Organizatorzy liczą na to, że konkurs przyczyni się do większego zainteresowania młodych ludzi dziedzictwem kulturowym regionu, a także zachęci ich do odkrywania i pielęgnowania lokalnych tradycji poprzez różnorodne formy artystyczne.

mr

Regaty żeglarskie w Zbąszyniu

30 września 2023 roku zostały rozegrane na jeziorze Błędno regaty żeglarskie o „BŁĘKITNĄ WSTĘGĘ JEZIORA BŁĘDNO". Bazą regat była Przystań Żeglarska Zbąszyńskiego Klubu Żeglarskiego.

Regaty zostały rozegrane zgodnie z przepisami ISAF 2021-2024, przepisami Polskiego Związku Żeglarskiego oraz przepisami klasowymi. ISAF, czyli Światowa Federacja Żeglarska to międzynarodowa organizacja, która reprezentuje interesy żeglarstwa na całym świecie, zajmuje się regulowaniem zasad i przepisów dotyczących żeglarstwa na międzynarodowym poziomie m.in. standardy bezpieczeństwa, przepisy dotyczące regat, klasyfikacje jachtów, a także promocję żeglarstwa jako sportu i formy rekreacji.

Rozegrany został 1 wyścig, sklasyfikowano wszystkie jachty łącznie o tytuł najszybszej łódki na jeziorze i wręczono trofeum przechodnie: „Błękitną Wstęgę Jeziora Błędno". Poza klasyfikacją ogólną wydzielono klasyfikację jachtów kabinowych o najszybszą kabinówkę i trofeum przechodnie: „Beczkę".

um zb

Extreme Day Panowice 2023

Ekstremalne biegi przełajowe to rodzaj zawodów biegowych, które odbywają się poza typowymi trasami biegowymi. Zazwyczaj obejmują one tereny o różnym ukształtowaniu, takie jak lasy, góry, bagna, pustynie czy nawet obszary zurbanizowane. Charakteryzują się one trudnym terenem, który wymaga od zawodników przekraczania przeszkód naturalnych, takich jak kałuże, błoto, kamienie, korzenie drzew czy różnego rodzaju nierówności terenu. W tego typu biegach niezwykle istotna jest nie tylko szybkość, ale także umiejętności techniczne, sprawność fizyczna i zdolność dostosowania się do zmiennych warunków terenowych.

Miłośnicy ekstremalnych zadań sportowych podczas biegu (fot. A. Walczak)

W sobotę, 19 sierpnia, odbyła się kolejna edycja biegu przełajowego z przeszkodami - Extreme Day Panowice 2023. Dorośli biegli w dwóch falach a dzieci w trzech grupach wiekowych, 4-6, 7-9, i 10-15 lat. Palące słońce i skwar nie dawały wytchnienia. Pomagały trochę "wodne" przeszkody. Na dziecięcej trasie największą frajdą była chyba przeszkoda z piany zrobionej przez strażaków. Walka była zacięta, wszyscy dobiegli do mety. Najlepsi w biegu głównym to wśród kobiet:

1. Anita Peron - Zielona Góra
2. Milena Greczycho - Zbąszynek
3. Barbara Leśniak - Międzyrzecz

i wśród mężczyzn

1. Adrian Woszczyło - Pszczew
2. Kamil Kluczyński - Opalenica
3. Jan Bączkowski - Gołańcz

W kategorii drużynowej zwyciężyła ekipa „Biegowe dziki OCR", zaraz za nimi uplasowali się „Reskjutim" i „Punisher".

Tego typu zawody cieszą się rosnącą popularnością wśród osób poszukujących nowych wyzwań oraz unikalnych doświadczeń biegowych, które stawiają na próbę wytrzymałość fizyczną i psychiczną zawodników. Po zawodach na uczestników czekał zasłużony "prysznic", woda i pyszna zupa, a gdy biegowe emocje nieco opadły rozpoczęła się zabawa Extreme DJ's Night, trwająca do późnych godzin nocnych.

um trz

180-lecie straży pożarnej w Dąbrówce Wlkp.

23 września w Dąbrówce Wlkp. miały miejsce uroczyste obchody niezwykłego Jubileuszu 180-lecia istnienia jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej oraz 25-lecie włączenia jednostki do Krajowego Systemu Ratowniczo Gaśniczego. Jest to nie tylko najstarsza jednostka OSP w województwie lubuskim, ale również jedna z najstarszych na terenie całej Polski. Jej bogata historia, oddanie oraz nieoceniony wkład w bezpieczeństwo naszej społeczności były chwalone podczas tego doniosłego wydarzenia.

Uroczysty przemarsz druhów z OSP rozpoczął oficjalne obchody jubileuszu (fot. UM Zbąszynek)

Przemarsz z remizy do kościoła, a następnie po mszy z kościoła pod Szkołę Podstawową Pomnik Rodła gdzie miała miejsce część oficjalna, przy akompaniamencie Strażackiej Orkiestry Dętej z Babimostu były niezapomnianymi momentami tego wyjątkowego dnia. To był czas, kiedy historia spotkała się z teraźniejszością, a jednostka OSP Dąbrówka Wlkp. mogła świętować swe niezwykłe osiągnięcia i oddanie wobec społeczności, której służy. Obchody 180-lecia strażactwa były pełne wzruszeń i ważnych momentów. Wspomnienia, odznaczenia i podziękowania stanowiły ważny element programu, dowodząc jak niezastąpiony jest wkład strażaków ochotników w bezpieczeństwo naszej społeczności. Po części oficjalnej odbył się uroczysty strażacki bal.

Uroczystość zaszczycili swoją obecnością wyjątkowi goście. Wśród nich byli: Lubuski Komendant Wojewódzki PSP nadbrygadier Patryk Maruszak wraz ze swym zastępcą, starszym brygadierem Januszem Drozdą. Nie zabrakło także Wicestarosty Świebodzińskiego Andrzeja Chromińskiego, Burmistrza Zbąszynka Wiesława Czyczerskiego oraz Przewodniczącego Rady Miejskiej Jana Mazura wraz z radnymi. Udział w obchodach wzięli również Prezes Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej druh Edward Fedko, Komendant Powiatowy Państwowej Straży Pożarnej w Świebodzinie brygadier Mariusz Wójcik oraz druhny i druhowie z jednostek OSP Gminy Zbąszynek oraz z zaprzyjaźnionych jednostek OSP z poza terenu gminy. To wyjątkowe spotkanie zgromadziło również liczne mieszkańców Dąbrówki, którzy przybyli, aby uczcić tę historyczną chwilę, w towarzystwie sołtysa Piotra Kociołka.

um zk

Mirosław Rajter: Opowieść o podróżniku, który odkrył Peru dla Polaków

Trzcielska biblioteka miała niezwykłą przyjemność gościć swojego cenionego czytelnika i jednocześnie mieszkańca tego małego miasteczka, Mirosława Rajtera, którego droga życiowa wiodła do odległego Peru. Choć mieszka w tej egzotycznej części świata od osiemnastu lat, to wszystko zaczęło się od inspiracji czytelniczych książką Arkadego Fiedlera "Ryby śpiewają w Ukajali".

Mieszkańcy Trzciela podczas spotkania podróżniczego w bibliotece (BP W Trzcielu)

Jego historia to opowieść o pasji, która przerodziła się w życiowe powołanie. Zafascynowany bogactwem kultury i historii Peru, Mirosław Rajter stał się podróżnikiem, pisarzem, twórcą filmów podróżniczo-historycznych oraz biznesmenem, skutecznie łącząc w sobie ducha odkrywcy i przedsiębiorcę. W trakcie spotkania z mieszkańcami swojej społeczności, była okazja zgłębić tajemnice życia w różnych częściach Peru, od pulsującej energią Limy, współczesnej stolicy, po urokliwe Cuzco, dawne serce imperium Inków. Cuzco, otoczone malowniczymi Andami, jest nie tylko miejscem historycznym, lecz także ośrodkiem kultury, który przyciąga zarówno badaczy, jak i entuzjastów podróży. Wciąż odkrywa się tu nowe tajemnice dawnej cywilizacji, a Polacy odgrywają aktywną rolę w badaniach archeologicznych. Działalność polskich inżynierów odegrała kluczową rolę w rozwoju peruwiańskich kolei, a polscy naukowcy nadal prowadzą różnorodne projekty archeologiczne, odkrywając skarby przeszłości.

Mirosław Rajter, zaangażowany w te projekty, dzielił się z nami wiedzą i doświadczeniami związanymi z bogactwami naturalnymi i kulturalnymi Peru. Jego opowieści o egzotycznych przygodach, wyzwaniach i odkryciach wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród naszych lokalnych mieszkańców, którzy nie mogli się doczekać, by poznać tajemnice tego fascynującego kraju. Jego przygoda to inspiracja dla wszystkich marzycieli, którzy pragną odkryć świat i poznać niezwykłe historie ludzi i miejsc na naszej planecie. Jego pasja jest dowodem na to, że odwaga i ciekawość mogą prowadzić do niezwykłych sukcesów i odkryć, nawet w najdalszych zakątkach globu.

um trz

Noc Bibliotek w Babimoście

"Noc bibliotek" to coroczne wydarzenie kulturalne, które odbywa się w różnych krajach na całym świecie. Jest to inicjatywa mająca na celu promowanie czytelnictwa i korzystania z zasobów bibliotecznych. W trakcie "Nocy bibliotek" wiele bibliotek pozostaje otwartych przez całą noc, oferując różnorodne wydarzenia, takie jak spotkania autorskie, warsztaty, czytania publiczne, wystawy, pokazy filmów, koncerty oraz wiele innych atrakcji. Celem tej akcji jest przyciągnięcie uwagi społeczności do bogactwa i różnorodności usług oferowanych przez biblioteki, jak również podkreślenie ich roli jako ważnego centrum edukacyjnego i kulturalnego w społecznościach lokalnych. Jest to również doskonała okazja do promowania czytelnictwa oraz zainteresowania książkami i wiedzą wśród dzieci, młodzieży i dorosłych.

Recital poetycki pt. "Animus - serce moje" w babimojskiej bibliotece (fot. BP Babimost)

6. października w Bibliotece Publicznej w Babimoście był niezwykłym doświadczeniem dla miłośników poezji. Aktor i poeta Piotr Pilarski w ramach Nocy Bibliotek 2023 pod hasłem "Absurd nie czytać" zaprezentował swój recital poetycki zatytułowany "Animus - Serce Moje". W trakcie wieczoru, Pilarski zabrał publiczność w magiczną podróż do głębokości ludzkiej duszy poprzez swoje wyjątkowe dzieło literackie, zapewniając niezapomniane przeżycia wszystkim zgromadzonym. Głównym elementem wieczoru był cykl poetycki "Animus", składający się z 24 wierszy, które ukazały niezwykłą opowieść o jednostce uduchowionej, refleksyjnej i wrażliwej na piękno, jednocześnie borykającej się ze złem i bezwzględnością otaczającego ją świata zewnętrznego. Pilarski, dzięki swojej głębokiej ekspresji i emocjonalnej interpretacji, umożliwił publiczności wniknięcie w tę subtelność lirycznych opowieści.

Tomik poezji "Szuflada" okazał się być idealnym nośnikiem dla cyklu poetyckiego "Animus", w którym autor odważnie eksponuje swoje wnętrze. Pilarski stawia czoła wyzwaniom związanym z zanurzaniem się w wewnętrznym świecie, co zdecydowanie wzbudziło podziw i uznanie ze strony publiczności. Towarzyszyła wydarzeniu oprawa muzyczna złożona z etiud czy scherz Fryderyka Chopina, nadająca podniosłości. Dzięki temu połączeniu poezji i muzyki, publiczność została wciągnięta w fascynujący świat sztuki w sposób, który pozostanie długo w ich wspomnieniach. Piotr Pilarski, laureat prestiżowych konkursów recytatorskich oraz uznany aktor teatru jeleniogórskiego i "Naszego Teatru" w Ostrowie, udowodnił swoje umiejętności aktorskie i poetyckie. Jego regularne zaangażowanie w Narodowe Czytanie potwierdza jego oddanie dla szerzenia kultury i literatury wśród społeczeństwa.

BP Babimost

Wizyta partnerów z Amt Peitz

W trakcie trwających obchodów dni miasta Zbąszynka, ożyło ono nie tylko kolorowymi straganami, atrakcjami dla mieszkańców i gości, ale również ważnymi spotkaniami, które mogą rzutować na przyszłość miasta oraz regionu. W tym roku na szczególną uwagę zasługuje spotkanie trzech przedstawicieli z partnerskiego Amt Peitz w Gminie Zbąszynek, które odbyło się w obecności Burmistrza Zbąszynka, Wiesława Czyczerskiego oraz Sekretarza Gminy, Jana Makarewicza.

Goście z partnerskiego miasta Amt Peitz z wizytą w zbąszyneckim urzędzie (fot. um zk)

Spotkanie miało miejsce w kontekście długoletniej współpracy między Zbąszynkiem a niemieckim partnerem, Amt Peitz. To partnerstwo oparte na wspólnych wartościach i kulturze ma na celu wzmocnienie relacji między obiema społecznościami oraz wymianę doświadczeń na różnych płaszczyznach. Tegoroczne Dni Zbąszynka stały się idealnym tłem dla tego ważnego spotkania.

Delegacja z Amt Peitz, na którą składało się trzech przedstawicieli, wyraziła ogromne zainteresowanie osiągnięciami i projektami realizowanymi przez Gminę Zbąszynek. Burmistrz Wiesław Czyczerski podkreślił w swoim przemówieniu, że dzięki temu partnerstwu obie społeczności mogą się wzajemnie inspirować i wpływać na rozwój lokalny. Zwrócił także uwagę na bogactwo kulturalne wynikające z bliskiej współpracy. Sekretarz Gminy Jan Makarewicz przedstawił konkretne inicjatywy i projekty, które wynikają z partnerstwa między Amt Peitz a Gminą Zbąszynek. Wspólnie omówiono przyszłe możliwości współpracy, takie jak wymiana edukacyjna, projekty kulturalne oraz rozwój turystyki. Delegacja niemieckich partnerów wyraziła zainteresowanie udziałem w tych inicjatywach oraz podziękowała za serdeczne przyjęcie.

Podczas spotkania poruszono również kwestie związane z wyzwaniami społecznymi i ekonomicznymi, które obie społeczności muszą przezwyciężać. Rozmawiano o sposobach na stworzenie trwałego i zrównoważonego rozwoju, który będzie korzystny dla mieszkańców obu miast. Burmistrz Wiesław Czyczerski podkreślił, że ta wizyta jest kolejnym kamieniem milowym w budowaniu partnerskich relacji i zaapelował o kontynuowanie dialogu oraz wspólną pracę nad przyszłymi projektami. Spotkanie zakończyło się obietnicą dalszej współpracy, wymiany myśli i doświadczeń, które będą sprzyjać rozwojowi obu społeczności.

um zk

Inscenizacja Bitwy pod Grunwaldem

Wydarzenie jest częścią obchodów Dni Grunwaldu organizowanych przez Samorząd Województwa warmińsko-mazurskiego. Skupia ona miłośników odtwarzania historii i jest jednym z największych elementów wytworzonym przez środowiska „historyczne” na terenie naszego kraju. Celem tego zgromadzenia jest krzewienie historii, odtwarzanie kultury, tradycji oraz rzemiosła dawnego. Od 1998 roku spotyka się na polach pod Grunwaldem ponad 3000 miłośników średniowiecza z całego świata. Do tej pory gośćmi imprezy byli już przedstawiciele z Niemiec, Włoch, Francji, Finlandii, Czech, Słowacji, Węgier, Rosji, Białorusi, Ukrainy a nawet Stanów Zjednoczonych. Co roku organizatorzy stawiają sobie nowe cele mające za zadanie zbliżenie nas do jak najwierniejszego odtwarzania historii.

15 lipca 1410 roku na polach pod wsią Grunwald spotykają się dwie armie, aby stoczyć największą po wsze czasy średniowieczną bitwę.

Gdy czara goryczy przelewa się na królewskim Wawelu, król Władysław II Jagiełło podnosi cały polski oręż i zdecyduje się zakończyć panowanie zakonu krzyżackiego na Pomorzu. Wraz z bratem Witoldem, Wielkim Księciem Litewskim, ruszają na okupowane ziemie. To upragniona chwila dla braci zakonnych w Malborku. Czas udowodnić pół poganom wyższość Zakonu Szpitalnego Najświętszej Maryi Panny.

Polska armia wkracza siłą 20 tysięcy rycerskiej jazdy konnej i 5 tysiącami pieszych. Od strony Żmudzi i Litwy dołącza blisko 9 tysięcy konnych. Największe siły ówczesnych czasów przetoczyły się przez Mazowsze. Wielki Mistrz Ulryk von Jungingen nie odczuwa jednak lęku. Zebrawszy 21 tysięcy zbrojnych z całej Europy jest pewien, że ten kwiat rycerstwa pokona bez trudu najeźdźców. Armia polsko litewska od kilkunastu dni w drodze przelała się przez Polskę do państwa krzyżackiego tak ogromną masą, że nigdy wcześniej ani później nie widziano tylu dziesiątków tysięcy koni, rycerstwa, wozów w woły zaprzężonych, tysięcy towarzyszących pieszych.

Lipcowe słońce wzeszło, przygrzewając od samego świtu pancerne jazdy, zakutych w kolczugi rycerzy, pokrytych koni. Gorąc rozlewał się po polach Grunwaldu. 15 lipca 2023 roku. Sobota. Pola tuż obok wsi Grunwald… A może cofnijmy się o kilka zaledwie dni.

W tych samych laskach, na tej samej ziemi, od poniedziałkowego ranka powstaje wielki obóz rycerski. To już 25 raz ściąga tu „rycerstwo” z całej Europy. To już tradycja. W rocznicę wielkiej bitwy, wielka jej inscenizacja. W sobotnie popołudnie na tych samych polach co ponad 600 lat temu, stanie król Władysław Jagiełło na wzgórzu, w lasku chowając swoje chorągwie, będzie spoglądał na płaszcze z czarnymi krzyżami po przeciwnej stronie. Po raz kolejny stoczy się bitwa – największa w Europie rekonstrukcja średniowiecznej potyczki.

Co roku staje obozem pod Grunwaldem blisko 5 tysięcy zbrojnych ze swoją świtą i choć może nie zajeżdżają wozami zaprzęgniętymi w woły i może nie jest to kliku tysięczna jazda konna, to jednak w chwili, kiedy wchodzi się na pole obozowe można poczuć wielkość tego wydarzenia. A z chwilą kiedy noga przekracza linię obozu zaczynają obowiązywać te same średniowieczne reguły życia. Na przestrzeni kilkudziesięciu hektarów, w kilka dni powstaje historyczna osada usiana dziesiątkami bawełnianych białych namiotów. Małych, skromnych, giermkowskich, pojedynczych rycerzy, po okazałe, dwumasztowce dla wyższych dostojników, bogatszych rycerzy, komendantów chorągwi czy króla. Wiem, bo w tym królewskim przyszło mi służyć.

Powstają wielkie obozy rycerstwa polskiego, litewskiego, krzyżackiego. Wznoszą się prowizoryczne stajnie na dziesiątki koni. Każda historyczna chorągiew tworzy niezależny ogrodzony organizm. Od kilkudziesięciu lat stawiając w tych samych miejscach swoje namioty. Chorągiew Mazowiecka, Gończa, Krakowska, św. Jerzego, czy Nadreńska – wielkiego mistrza.

Namiot króla staje w międzynarodowej chorągwi krakowskiej, wśród łuczników z Polski i Czech, obok rycerzy z Belgii i komendanta obozu. Obok namioty krzyżackie z kaplicą polową. Rozpoczyna się kilkudniowe przygotowanie do Bitwy.

W kilka godzin po rozstawieniu namiotów, życie obozu jest prawdziwie średniowieczne. Już nikt nie używa niczego, co przypominałoby czasy nowożytne. Każdy odziewa się w lniane i bawełniane koszule, giezła, portki. Od tego momentu, po niedzielne zakończenie nie wolno nikomu używać ni naczyń, ni narzędzi innych jak zgodnych z wiekiem piętnastym. Milkną telefony, a coraz częściej rozbrzmiewa szczęk zbroi, mieczy i toporów bijących o tarczę… i lutni.

Czas na wybudowanie teraz kuchni. To moje zadanie. Zbrojni chodzą na próby, część rycerstwa na turnieje, łucznicy na konkursy, a król do swoich obowiązków monarszych. Codzienność obozowa wchodzi w swój ustalony rytm, zupełnie inny niż znane nam dni.

Ciąg dalszy na str. 8

Dwumasztowy namiot króla stoi na skraju zbawiennego lasu. Niewiele zacnych ma ten przywilej, aby obozować w cieniu. Większości chorągwi nie nastarczyło lasków. Stają w szczerym rozgrzanym lipcowym słońcu. Im współczuję. Zmierzch przychodzi późno, przynosi trochę ochłody. Gasną z wolna latarnie, świece woskowe i pochodnie. Warty rozstawiają się na swoich posterunkach. Pola Grunwaldu na krótko zapadają w pierwszą noc. Niezbyt długą, bo świt wstaje już przed piątą. Ale nikomu nie spieszno do wstawania prócz tych, których obowiązkiem jest naszykować strawy.

Już o dziewiątej rozpoczynają się próby, do tego czasu król powinien wypić kawę, zjeść śniadanie, może nawet jajecznicę. Ze wschodem wstają więc kucharze w chorągwiach. Roznosi się pomiędzy namiotami z wolna snujący się zapach rozpalanych ognisk. Słychać, gdzie nie gdzie strzelające sosnowe żagwie, ktoś jeszcze rąbie. Rozpalenie i zagotowanie wody to wyzwanie na dobrą godzinę starań. Tu nic nie działa na pstryknięcie palcem, tu wszystko potrzebuje swojego czasu. Później jeszcze coś na ciepło i póki rozpalone palenisko trzeba pomyśleć nad obiadem. Zaraz po śniadaniu w obozach odzywają się nawoływania komendantów chorągwi – wymarsz na próby. Te pierwsze jeszcze bez pełnego rynsztunku, jedynie w codziennych koszulach i gaciach, lecz z mieczem u pasa. Królewska jazda również z osiodłanym koniem czeka monarchy. Dobre trzy, cztery godziny, każdy musi poznać swoją rolę i zadanie. I tak przez kilka kolejnych dni, do soboty.

Kto nie bierze udziału w bitwie, gromadzi się przy szrankach, na wielkiej scenie turniejowej. Tu zaraz rozpoczną się pojedynki na miecze, topory, pojedynczych jak i całych drużyn. Towarzyszą im damy serca, dzieci, obozowi kompani. Nagrodą jest tytuł Rycerza Grunwaldu. Najwyższa nagroda dla pasjonata czasów średniowiecznych. Od rana do wieczora nie ustają zgrzyty i szczęki stali, okrzyki zachwytu, ale i strachu. Tu nic nie jest na niby.

Nim wybije południe i swar przypiecze obozujących warto pomyśleć o zapasach drewna. Lepiej ze świtem nie budzić rycerstwa rąbaniem. Mimo, że nikt tu wczesnego obiadu nie jada, to aby naszykować wieczerzę, należy w czas się zabrać za jej przygotowanie. Przy trzydziestostopniowym skwarze rozpalanie ognisk jest nie łatwym wyzwaniem, ale trzeba. W chorągwi nadreńskiej czy mazowieckiej już od piętnastej płoną spore ogniska. Tam po kilku kucharzy ma obowiązek wykarmić cały obóz. Nie do pozazdroszczenia. I znowu czuć zapach dymu, już mniej przyjemny w tym rozpalonym powietrzu, ale chwilę później czuć smakowite aromaty średniowiecznych dań.

Król Jagiełło bardzo lubi kaszę z warzywami, żebro wołowe, kiszoną kapustę z boczkiem. Silny monarcha wymaga pożywnej strawy. A gdy już wszyscy najedzeni, trzeba złapać ze dwa oddechy i póki jeszcze żar, nagotować wody, aby przemyć żeliwne garnki, gliniane talerze, cynowe sztućce i kryształowe puchary. Później trzeba przejrzeć zapasy, sprawdzić czy coś się niepokojącego nie dzieje. Tu nie ma żadnych chłodziarek czy zamrażarek. Przez te kilka dni trzeba gospodarować bardzo rozważnie, aby w tym ukropie nie stracić zapasów. Niektórzy mają wykopane doły, inni trzymają w pokrzywach. Dobrym miejscem jest schowek pod siennikiem. Od ziemi bije chłód, a poszwa wypchana sianem jest dobrą przykrywką. Przynajmniej na czas dnia.

Jak wyglądało więc życie kucharzy w lipcu 1410 roku, gdy za królem ciągnęło dziesiątki tysięcy zbrojnych? Tu w 2023 mam tego namiastkę. Tu prócz smaku historii trzeba liczyć się z czasem, temperaturą i kapryśnym ogniem. Ten ostatni jest nieobliczalny. Każdy jednak mówi, że ten rok i tak lepszy, bo nie pada. Deszcz nie daje szans na rozpalanie palenisk, a w namiotach płyną strumyki wody. Wszechobecna woda jest gorsza od lipcowego skwaru? Nigdy nie jest idealnie.

15 lipca 2023 roku, sobota. Wielka inscenizacja.

Prowizoryczna widownia wokół wyznaczonego pola Grunwaldu zapełnia się już od 12 godziny. W chwili Wielkiej Bitwy ogląda ją 25 tysięcy widzów. Jest potwornie gorąco. Chorągwie rycerskie ruszyły z obozowisk już o 14. W pełnych lśniących zbrojach, kolczugach, z przypasanymi mieczami i tarczami. Ruszyła konnica krzyżacka i królewska, za nimi

żmudzka i litewska. Blisko dwa tysiące zbrojnych wylało się ze swoich obozowisk i ciężkim potokiem ruszyło na miejsce bitwy.

To już 25 raz nad Grunwaldem rozbrzmiewa Bogurodzica. Rozlegają się wystrzały, płonie inscenizacja wsi, heroldzi przybywają z dwoma nagimi mieczami. Ruszają chorągwie. Szczęk mieczy, krzyki, znowu wystrzały. Chorągiew Krakowska uderza w Nadreńską. Gdzieś z oddali sypią się strzały łuczników mazowieckich. Jazda litewska wycofuje się pod naporem rycerstwa Wielkiego Mistrza, pierzcha w las, ale zaraz wraca. Tracimy sztandar królewski. Ale zaraz ktoś dopada krzyżaka, odzyskuje symbol władzy. Chorągiew św. Jerzego i Gończa osaczają krzyżaków. Już nie mają szans. Zwycięstwo. A Bogurodzica ciągle wybrzmiewa w uszach widowni.

To zaledwie dwa tysiące inscenizatorów… Jak wyglądała bitwa z 50 tysiącami rycerzy na koniach? Namiastkę może każdy zobaczyć w tym samym miejscu co ponad pół tysiąca lat temu. W tym roku znowu wygrały wojska króla Władysława II Jagiełły, w postać którego, od tego roku, wciela się Dariusz Winnicki, dyrektor Ostoi Chobienice, a ja byłem tego naocznym światkiem, nie tylko gotując dla królewskiej świty, ja Maciej Barton, szef kuchni w Ostoi Chobienice.

Za rok też staniemy tam obozem i ugościmy każdego, kto zapragnie do nas zawitać.

Maciej Barton
Fot. Kamila Winnicka

Autor tych wspomnień urodził się w Zbąszyniu w 1929 r. i jako młody człowiek przeżył w nim dzieciństwo i młodość, w tym okupację, o której pisze w siódmej części swoich dziejów. Te fragmenty pokazują w ciekawy sposób, jak żyło się w czasie okupacji polskiej rodzinie urzędniczej na prowincji, jakich dokonywała wyborów i co myślała. ***(red.)***

Moje (zapisane) życie (cz. 7)

Zenon Owoc jako Polnischerjunghilfsarbeiter (czyli polski młody pomocnik) zatrudniony na stanowisku opróżniacza skrzynek pocztowych

Praca na niemieckiej poczcie

Niemiecka „służba zdrowia" pewnego dnia w czasie II wojny ogłosiła w Zbąszyniu złowieszczym Bekantmachung, że wszyscy Polacy w wieku od – do, mają się zgłosić na badania płuc. W szkole przy ul. Strzeleckiej (obecnie Powstańców Wielkopolskich) lekarze i pielęgniarki w mundurach Waffen SS wszystkich, którzy przybyli dokładnie rejestrowali, wydawali każdemu dużą kartę z numerem wraz z papierową koszulą, którą trzeba było założyć po rozebraniu się i następnie wejść do aparatu Roentgena. Tam dziewczyna z SS krzyknęła: - Still stehen, nicht atmen i wykonała zdjęcie. Wynikiem tej akcji było wyłapanie Polaków z podejrzeniami o chorobę płuc i wysłanie ich do izolowanych zakładów, z których wielu nigdy nie wróciło. Była to jedna z metod eksterminacji stosowana przez okupanta w „niemieckim Warthegau."

Wiosną 1943 r., po klęsce pod Stalingradem, Niemcom zaczęło brakować ludzi do pracy i powstały możliwości zatrudnienia Polaków na stanowiskach wcześniej przewidzianych tylko dla narodu nadludzi. Wykorzystując trochę znajomości ojca z miejscowymi Niemcami zatrudnionymi na poczcie dostałem ofertę pracy w Deutsche Post, o ile załatwię sobie przydział w Arbeitamtcie w Nowy Tomyślu. Pojechałem tam rowerem i bez większych trudów dostałem ów przydział. Następnego dnia, nawet z radością i zapałem, zgłosiłem się do roboty na poczcie. Do pracy przyjmowała mnie dość przyjaźnie pani Reich i następnie naczelnik Voelkel, który wcześniej pracował na poczcie w Pomorsku (Pomerzig) koło Sulechowa.

Opróżniacz skrzynek

Zostałem przyjęty jako Polnischerjunghilfsarbeiter na stanowisko opróżniacza skrzynek pocztowych. Dostałem służbowy rower koloru czerwonego, zaś miejscem pracy był stół pokryty blachą z pojemnikiem na tusz i gumową podkładką oraz datownik z długą rękojeścią.

Do moich obowiązków należało codziennie rano pootwieranie okiennic, które stanowiły zabezpieczenie przed włamaniem i verdunklung, to znaczy zaciemnienie, następnie przygotowanie stanowiska do pracy, w tym ustawienie daty i godziny na datowniku, i wyjazd na miasto z torbą celem opróżniania skrzynek pocztowych. Torba była specjalnej konstrukcji, wsuwana do skrzynki i po przekręceniu klucza sama się otwierała i wsypywały się do niej listy i kartki. Po powrocie listy trzeba było poukładać i przygotować do stemplowania. Jak przepisowo stemplować musiałem wcześniej się nauczyć. Nie jest to takie proste i łatwe. Podczas tej pracy znajdowałem charakterystyczne listy-donosy do policji, które usłużni Polacy pisali na swoich sąsiadów. Wyróżniały się tym, że były adresowane do miejscowej policji bez nadawcy, pisane często lewą ręką. Niekiedy udawało się taki list zniszczyć, zgodnie z poleceniem ojca, który wcześniej wskazał mi, że takie listy mogę znajdować w skrzynkach. Wszystkie inne ostemplowane przesyłki przekazywałem niemieckiej koleżance do sortowania na poszczególne kierunki przeznaczenia. Następnie pomagałem listy wiązać w specjalne pakiety z etykietą nazwy miasta lub numeru ambulansu pocztowego.

Zostałem listonoszem

Po roku pracy jako opróżniacz zostałem listonoszem, mając wtedy 15 lat. W Zbąszyniu były trzy miejskie rejony doręczeń, które co tydzień zmienialiśmy. Na rejony miejskie było nas trzech doręczycieli, dwie Niemki i ja. Były również wiejskie rejony doręczeń, które obsługiwali polscy przedwojenni listonosze. Niezależnie od dopołudniowej pracy niekiedy trzeba było pracować przy przeładunku paczek na specjalnie przez Niemców zorganizowanej bocznicy na poczcie dworcowej. Tam my, Polacy, byliśmy mimo woli wciągnięci do małego sabotażu i dywersji przeciwko okupantowi. Od nieznajomych Polaków, oddelegowanych z Poznania, otrzymywaliśmy polecenia zmiany chorągiewek na workach poczty polowej zawierających małe paczki dla żołnierzy na frontach. Chorągiewki z adresami poczt polowych w Charkowie, Kijowie, Wilnie zamienialiśmy na kierunki do Paryża, Rzymu lub Belgradu. Paczki wędrowały wtedy miesiącami, niekiedy ponownie do nas wracały zniszczone i rozsypujące się, i często w ogóle nie trafiały do żołnierzy frontowych.

W krótkim czasie nauczyłem się mówić płynnie po niemiecku. Niemcy byli z mojej pracy zadowoleni i w zasadzie miałem uznanie u współpracowników i przełożonych. Miałem też dobre wyniki z szkolenia w zakresie znajomości przepisów. Zdarzyło się jednak, że zostałem przez kierownika uderzony w twarz, w wyniku fałszywego oskarżenia przez niemiecką współpracowniczkę, ale kiedy się sprawa wyjaśniła, zostałem przez Niemca - kierownika publicznie przeproszony. Dowodem uznania mojej pracy przez Niemców była zgoda dla mnie, jedynego Polaka, na możliwość korzystania z kajaków pocztowego Sportverein'u.

Jak żyć?

Napiwki stanowiły prawie drugą pensję. Było to razem około 150 marek miesięcznie. Zarobek dobry, lecz kupić niczego bez kartek nie było można. Na buty lub ubranie trzeba było mieć z Urzędu Miasta specjalne zezwolenie, tzw. Bezugsschein. W częstszym jak normalne uzyskaniu Bezugscheinu pomagała nam pani Schutta, nasza znajoma z ucieczki w 1939 roku. Ta pani też pomagała matce w uzyskiwaniu zezwolenia na przejazd koleją, który był jej potrzebny do wożenia do Poznania wyrabianego pokątnie oleju, który tam sprzedawała. Handel był nielegalny, ale konieczny. Wiele razy matka była w bardzo trudnych sytuacjach, ponieważ niemiecka żandarmeria i policja na dworcach urządzały kontrole polskich pasażerów. Żywność na kartki była racjonowana na każdy tydzień i dla osób pracujących było to, na przykład, 1, 5 kg chleba i 125 g masła lub margaryny albo oleju na tydzień. Do tego trochę mięsa i marmolady, która nazywała się Brotaufschtrich, czyli smarowidło na chleb, wyprodukowane z buraków i zabarwione.

Wykryliśmy jednak, że w starej Rzeszy na nasze marmoladowe kartki możemy kupić w sklepie normalną truskawkową marmoladę. Jeździliśmy wobec tego do Rzeszy, czyli do Neu Bentschen (Zbąszynka) pociągiem na peronówkę, bo biletu na pociąg Polak nie mógł kupić bez specjalnego zezwolenia. Do polskiej Dąbrówki jeździliśmy rowerami i tam u znajomych rzeźników dostawaliśmy bez kartek kaszankę, a czasami i wątrobiankę.

Ciąg dalszy na str. 10

Jako listonosz Z. Owoc doręczał listy robotnikom obcokrajowcom, którzy byli zatrudnieni na przełomie lat 1944/45 przy kopaniu rowów strzeleckich, przeciwczołgowych i innych umocnień ziemnych wokół Zbąszynia

Praca na poczcie była przyjemna i miło ją wspominam. Do listonosza wszyscy byli życzliwie nastawieni (za wyjątkiem psów) nawet, gdy przynosiłem złe wiadomości. Polakom o śmierci członka rodziny w obozie koncentracyjnym lub Niemcom o poległym synu „Für Führer, Volk und Vaterland". Listy te miały charakterystyczny wygląd i były przeze mnie od razu rozpoznawane.

Obozy robotników z zagranicy

W latach 1944-1945 Niemcy wykorzystywali Polaków do pełnienia po godzinach pracy służby w oddziałach Luftschutzdinstu. Zostaliśmy przeszkoleni jak zrzucać z dachu bomby zapalające, jak obsługiwać hydronetki i gaśnice, jak wzywać pomocy straży pożarnej lub policji. Tworzyliśmy grupy dyżurne, z tym, że dowódcą był Niemiec, do tego niemieckie dziewczyny i jeden Polak. W Zbąszyniu nic się nie działo i dyżury przebiegały spokojnie. Tylko dwa razy w 1944 roku przelatywały w jasny bezchmurny dzień amerykańskie superfortece. Na błękitnym niebie srebrzyły się setki pomrukujących wielkich samolotów, a wokół nich uganiały się jak muchy myśliwce dalekiego zasięgu - „moskity", zniżając niekiedy swój lot tuż nad naszymi głowami. Niemcy uciekali do schronu, a my, Polacy, wybiegaliśmy na ulicę i cieszyliśmy się, że lecą alianci. Niemcy nie mogli zrozumieć, że się nie boimy i do tego jeszcze się cieszymy. Amerykanie lecieli w pierwsze święto Wielkanocy i pierwsze święto Zielonych Świąt zbombardować Poznań, a głównie zakłady Focke-Wulfa, Cegielskiego tzw. DWM oraz lotnisko na Krzesinach. Wszystko to zostało precyzyjnie zniszczone, a Amerykanie wybrali pierwsze dni świąt dlatego, że to były jedyne dni w roku, w które nie pracowali w tych zakładach Polacy.

Jako listonosz doręczałem również pliki listów dla zgrupowań robotników obcokrajowców, którzy byli zatrudnieni na przełomie lat 1944/45 przy kopaniu rowów strzeleckich, przeciwczołgowych i innych umocnień ziemnych wokół Zbąszynia, w związku z szybko przesuwającym się na zachód frontem radzieckim. Robotnicy pracujący przy kopaniu tych umocnień mieszkali w trudnych warunkach, w prowizorycznych pomieszczeniach kąpieliska nad jeziorem, w „Strzelnicy" na ul. Wolsztyńskiej i gdzieś za dworcem, chyba w starych koszarach ułanów. Byli to Francuzi, Rosjanie z łapanek w swoich krajach lub jeńcy oraz jeńcy włoscy z armii gen. Badoglia, którzy odmówili współdziałania z armią niemiecką.

W międzyczasie brat mój Henryk też musiał rozpocząć pracę. Został przyjęty do sklepu odzieżowego Habernickla, u którego pracował do końca wojny.

Dobrzy i źli Niemcy

Mając pewne możliwości jako listonosz niemieckiej poczty, mogłem w restauracjach u niektórych Niemców, głównie pani Gutsche na rogu pl. Wolności, zaprosić zawsze kilku z tych robotników i kupić im ciepłą strawę. Takie przyjęcie odbywało się w oddzielnym pokoju, żeby pozostałym Niemcom nie rzucać się zbytnio w oczy. Co prawda hitlerowcy w wyniku wielu klęsk byli już przygaszeni i tolerowali wiele dawniej niemożliwych działań Polaków. Najgorsi byli rodzimi Volksdeutsche. Niemcy prawdziwi, starzy mieszkańcy Zbąszynia i niektórzy pochodzący z Rzeszy, zawsze zbąszynianom byli przychylni i zachowywali się przyzwoicie przez całą okupację. Na przykład stary Pumpenmeister Rietze zaraz w 1939 roku zaproponował, że przechowa nam radio i rzeczywiście przechował nie tylko nam, ale wielu innym Polakom. Jak przyszli Ruscy mieliśmy ponownie radia zdawać na radziecką wojenną komendę, ale ojciec nie zdał i radio ponownie ukrył. Niezdanie radia Ruskim groziło aresztem i ewentualną wywózką na Sybir.

W 1944 roku Niemcy dokonali w Zbąszyniu egzekucji pięciu Żydów przez powieszenie na specjalnie zbudowanej długiej szubienicy na podwórzu szwalni przy ul 17 Stycznia 1920 r. Skazani podobno zostali zamordowani za posiadanie kilku ziemniaków, które ukradli lub dostarczyli im Polacy. Również w tym roku zdarzyła się w okolicach miasta duża ucieczka jeńców radzieckich z transportu kolejowego. Na odcinku Jastrzębsko – Chrośnica wyskakiwali oni z jadącego pociągu i kryli się po lasach, które w tych okolicach są spore. Niemcy zorganizowali obławę, w której brała udział miejscowa i okoliczna policja oraz starzy Niemcy z Volkssturmu z dubeltówkami. Kilku Rosjan udało się schwytać, ale znaczna część pozostała w lasach. Polacy nawiązali z nimi kontakt i pomagali im wiejscy listonosze, którzy dostarczali Rosjanom żywność i informacje.

c.d.n.

Zenon Owoc

Z. Owoc w mundurze listonosza niemieckiej poczty w Zbąszyniu z kolegą Grygielem w 1944 roku

Robotnicy pracujący przy kopaniu umocnień wokół miasta mieszkali w trudnych warunkach, w prowizorycznych pomieszczeniach kąpieliska nad jeziorem, w „Strzelnicy" na ul. Wolsztyńskiej i gdzieś za dworcem

Piknik militarny w Chobienicach

Sobota, 16. września przyniosła nie tylko słoneczną pogodę, ale także niezapomniane przeżycia dla mieszkańców Gminy Siedlec, którzy licznie stawili się na Pikniku Militarnym. Tegoroczna edycja, poświęcona epoce Średniowiecza, okazała się strzałem w dziesiątkę, przyciągając zarówno małych, jak i dużych miłośników historii.

Opuszczony Pałac Mielżyńskich stanowił część scenografii pikniku (fot. UM Siedlec)

Pokaz umiejętności rycerskich (fot. UM. Siedlec)

Uroczyste otwarcie imprezy, pod przewodnictwem wójta Jacka Kolesińskiego odbyło się dosłownie z hukiem. Wśród pierwszych występów znalazły się barwne prezentacje muzyczne uczniów ze szkoły w Chobienicach. Prawdziwą perełką wydarzenia okazało się wystąpienie Bytomskiego Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej - LEO CORDE. Ich pokazy walk rycerskich pełne autentyczności, wzbudziły zainteresowanie zgromadzonej publiczności. Konkursy, turnieje łucznicze oraz widowisko militarne zapewniły rozrywkę i emocje na najwyższym poziomie. Dla pasjonatów współczesnych militariów przygotowano także niezwykłe atrakcje, w tym prezentację uzbrojenia 5 Lubuskiego Pułku Artylerii im. generała artylerii konnej Marcina Kątskiego oraz imponujący pokaz strażackiego wozu bojowego. Dzieci mogły się wyszaleć na zamkach dmuchanych oraz zrobić sobie brokatowy tatuaż. Dzięki niezastąpionym Kołom Gospodyń Wiejskich z Gminy Siedlec do domu nikt nie wrócił głodny. Było pysznie, domowo i tanio. Gościem Wójta był Poseł na Sejm RP Jakub Rutnicki, który zapowiedział wieczorny występ. Imprezę zakończył koncert na żywo zespołu "Aconste Duo". Ten gitarowy duet, zabrał nas w podróż muzyczną od lat 60. XX wieku do współczesności. Grane utwory były głęboko osadzone w stylistyce rockowo-bluesowej, ale także popowej

Organizatorzy serdecznie dziękują wszystkim za liczne przybycie i aktywny udział w wydarzeniu, podkreślając, że Piknik Militarny jest wyjątkową okazją do spędzenia czasu w gronie najbliższych, wspólnego integrowania się i korzystania z atrakcji przygotowanych specjalnie na tę okazję dla mieszkańców.

um sied

Babimost z nagrodą im. Norberta Barlickiego

W świecie samorządu nagroda im. Norberta Barlickiego jest jedną z najbardziej cenionych nagród- tak ze względu na przewodniczącego kapituły – Aleksandra Kwaśniewskiego i prezesa Stowarzyszenia Rzeczpospolitej Obywatelskiej – prezydenta Krakowa prof.. Jacka Majchrowskiego, który tradycyjnie nagrodę wręcza jak i na fakt, iż Kapitułę Nagrody stanowią sami samorządowcy. A ocena przez kolegów jest jak wiadoma najbardziej surowa.

Cieszy więc bardzo fakt, iż w tym roku Kapituła Nagrody im. Norberta Barlickiego w kategorii „Najlepszy samorząd" uhonorowała naszą gminę! W czwartek 5 października w Krakowie, z rąk prezydenta Stołecznego Miasta Kraków, nagrodę w imieniu społeczności naszej gminy odbierał burmistrz Bernard Radny. W krótkiej przemowie przypomniał historię naszego miasteczka , mówił o walce Babimojszczyzny o zachowanie polskości, ale przede wszystkim o dokonaniach:

32 lata temu, kiedy obejmowałem urząd kanalizacja była tylko na osiedlu wojskowym. Dziś cała gmina jest skanalizowana i zwodociągowana, mamy dwa własne źródła wody z wodą lepszą niż butelkowana, rozwijamy się gospodarczo. Udało się pozyskać wielkiego inwestora jakim jest IKEA, rozwijamy siec dróg a w małej gminie działają aż 32 organizacje pozarządowe.

Wielu ze znakomitych gości było zdziwionych dokonaniami Babimostu a po swym wystąpieniu Bernard Radny zebrał gromkie brawa. Jak zaznaczył – „Są one dla pracowitych mieszkańców Babimojszczyzny, którzy mozolną pracą rozwijają naszą Małą Ojczyznę".

Nagroda nosi imię Norberta Barlickiego – przedwojennego działacza samorządowego, zamordowanego przez Niemców w obozie Auschwitz, przed I Wojną Światową więzionego przez Rosjan w Cytadeli Warszawskiej. Po odzyskaniu niepodległości pełnił obowiązki wiceministra spraw wewnętrznych w rządzie Jędrzeja Moraczewskiego, był członkiem Rady Obrony w czasie wojny 1920 roku, brał udział w rozmowach pokojowych z Rosją Radziecką w Rydze. W latach międzywojennych poseł, minister i działacz samorządowy. W 1937 został wybrany przez Radę Miejską na prezydenta Łodzi, ale nie objął stanowiska z powodu niezatwierdzenia wyboru przez władze państwowe z premierem Sławojem F. Składkowskim na czele oraz rozwiązania Rady Miejskiej przez rząd sanacyjny. Po błyskawiczny zajęciu Polski przez Niemcy i rozsypce państwa sanacyjnego aresztowany przez gestapo i osadzony w Auschwitz, gdzie zmarł.

Nagroda przyznawana jest od 12 lat w 6 kategoriach – 4 indywidualnych – dla samorządowców różnych szczebli i dwóch zbiorowych – dla firmy przyjaznej samorządowi i właśnie dla jednostki samorządu terytorialnego i wśród samorządowców cieszy się dużym prestiżem. Pozostali tegoroczni laureaci to: Fundacja Biuro inicjatyw Społecznych z Krakowa, Stanisław Pawlak – radny województwa kujawsko-pomorskiego, Tadeusz Sobol-starosta Nakielski, Dorota Pawnuk – burmistrz Strzelina.

Włodarze nagrodzonych gmin na gali w Krakowie (fot. UM. Babimost)

um bab

List do Taty – uczestnicy konkursu nagrodzeni, Liliana Hamrol – wyróżniona!

W czwartek 12 października 2023 r. w Szkole Podstawowej im. Arkadego Fiedlera w Zbąszyniu odbyło się wręczenie nagród dla uczestników literackiego konkursu „List do Taty”.

Senator Jan Filip Libicki z wyróżnionymi w konkursie literackim uczniami Fiedlerówki (fot. arg)

Organizatorem konkursu jest senacka Komisja Rodziny, Polityki Senioralnej i Społecznej oraz senatorowie, którzy przeprowadzili go w swoich okręgach wyborczych. Obecną edycję konkursu, który odbywa się pod honorowym patronatem Rzecznika Praw Dziecka, wsparło 36 senatorów,
a uczestniczyło w nim prawie 2500 tys. prac nadesłanych przez uczniów z około 450 szkół. Tym bardziej cieszy więc fakt, że w Zbąszyniu w konkursie, który odbył w czerwcu, wzięło udział aż 13 uczniów z klas 4 i 5.
Teraz zostali oni nagrodzeni osobiście przez senatora Jana Filipa Libickiego, który odwiedził uczniów i wręczył im upominki oraz pamiątkowe dyplomy. Wyniki tegorocznej, 7. już edycji konkursu „List do Taty” ogłoszono miesiąc wcześniej. Uroczysta gala odbyła się 8 września w Szkole Podstawowej im. Jana Pawła II w Ptaszkowie. Z okręgu wyborczego nr 89, czyli okręgu senatora Libickiego, nadesłano aż 116 prac. Ogromnym sukcesem jest zdobycie wyróżnienia przez Lilianę Hamrol, uczennicę klasy 5b ze zbąszyńskiej Fiedlerówki. Gratulujemy! Należy podkreślić, że konkurs ma bardzo osobisty charakter, autorki i autorzy listów dzielą się bardzo intymnymi doświadczeniami, opisują swoje emocje: radości i smutki, zwierzają się ze swoich problemów. Opisują swoją relację z ojcem, nawet, gdy jest on w życiu dziecka nieobecny, czasem – z wielu powodów – relację trudną. Senator Libicki podkreślał na spotkaniu w Zbąszyniu, że docenia odwagę każdej uczennicy i każdego ucznia, którzy podzielili się z innymi swoją osobistą historią I bardzo serdecznie uczennicom i uczniom za to podziękował.

Koordynatorką konkursu w zbąszyńskiej podstawówce jest pani Violetta Kocka-Ciepielewska.
W poprzedniej edycji konkursu wyróżniony został także uczeń Fiedlerówki - Igor Bujnowski.

Anita Rucioch-Gołek

Wręczenie tytułów „Zasłużony dla Gminy Zbąszynek”

Tytuł „Zasłużony dla Gminy Zbąszynek” przyznawany jest mieszkańcom miasta i gminy Zbąszynek za działalność gospodarczą, społeczną, kulturalną, sportową w tym także za twórczość artystyczną literacką, naukową oraz inne osiągnięcia wyróżniające miasto i gminę. Tytuł ten jest wyrazem wyróżnienia i uznania. Zarządzeniami Burmistrza Zbąszynka z dnia 11 sierpnia 2023 roku tytuł „Zasłużony dla Gminy Zbąszynek” został przyznany Pani Ewie Kubickiej i Panu Wojciechowi Wittke. Uroczyste wręczenie tytułów przez Burmistrza Zbąszynka Wiesława Czyczerskiego odbyło się 13 sierpnia 2023 roku podczas Dni Zbąszynka.

Poniżej przedstawiamy treści uzasadnień do nadanych tytułów
„[…] Pani Ewa Kubicka od początku zawodowo związana z oświatą w Gminie Zbąszynek.
Swoją ścieżkę kariery zawodowej rozpoczęła od Przedszkola w Dąbrówce Wielkopolskiej. W latach ‘90 rozpoczęła pracę na stanowisku nauczyciela nauczania początkowego w dąbrowieckiej szkole podstawowej, gdzie równolegle rozpoczęła działania związane z kultywowaniem tradycji ludowych regionu. Jeszcze przed 2000 rokiem zapoczątkowała rozmowy i spotkania z najstarszymi mieszkańcami wsi Dąbrówka Wielkopolska. Jeżdżąc od domu do domu, szukała fragmentów dąbrowieckich pieśni, nagrywała wygrywane melodie. Pierwszym dużym osiągnięciem było zebranie chętnej grupy seniorów, którzy reaktywowali najstarsze dąbrowieckie pieśni. Dzięki temu od 23 lat zespół śpiewaczy Dąbrowszczanka, którego kierownikiem jest Ewa Kubicka kultywuje tradycje ludowe i chroni dąbrowiecki folklor od zapomnienia.
Ewa Kubicka idąc o krok dalej, rozpoczęła tradycje związane z Dąbrowiecką Nocą Świętojańską, które organizowała jako nauczyciel później dyrektor szkoły we współpracy z Radą Sołecką, a dalej Zbąszyneckim Ośrodkiem Kultury.
Była jednym z inicjatorów i współtwórców Stowarzyszenia Miłośników Dąbrowieckiej Kultury Ludowej. Pracowała przy statucie stowarzyszenia oraz była jego zaangażowanym członkiem. Jako pierwsza, wróciła razem z uczniami szkoły i kapelą koźlarską do tradycji Cymprowania, którą w późniejszych latach rozbudowała nieformalna grupa Wiesioło.
Ewa Kubicka jako Dyrektor Szkoły Podstawowej Pomnik Rodła w Dąbrówce Wielkopolskiej, uruchomiła Izbę Pamięci, nadała jej nowy charakter oraz otworzyła ją dla zwiedzających, wprowadzając wśród uczniów rolę przewodników. Ewa Kubicka wspólnymi siłami z Wojciechem Wittke założyła Ludowe Ognisko Muzyczne przy dąbrowieckiej szkole. Angażowała się w poszukiwania nauczyciela oraz pozyskiwanie instrumentów.
Wysiłek i zaangażowanie Pani Ewy oraz praca jaką wykonuje z niezwykłym poświęceniem na rzecz mieszkańców Gminy Zbąszynek wzbudza nasz ogromny szacunek. Mając powyższe na uwadze, przyznanie Pani Ewie Kubickiej tytułu: „Zasłużony dla Gminy Zbąszynek” jest w pełni uzasadnione.”

„[…] Pan Wojciech Wittke przez dziesiątki lat związany był z Regionalnym Zespołem Pieśni i Tańca. Jako zaangażowany członek zespołu, a od 1997 roku pełniący przez 11 lat funkcję kierownika, promował dąbrowiecką kulturę nie tylko w regionie, ale w kraju i w państwach europejskich. Nawiązane przez lata kontakty sprawiły, że ludowi artyści mogli z dumą pokazywać swoją kulturę na Ogólnopolskich Festiwalach w Kazimierzu Dolnym czy w Bukowinie Tatrzańskiej. W swojej pracy społecznej skupiał się także na doskonaleniu umiejętności tanecznych, nawiązując współpracę z choreografami tańców ludowych. W tym okresie zespół składał się z grupy dorosłej, młodzieżowej i dziecięcej, której przygrywała Kapela Ludowa.
Pomimo rezygnacji z funkcji kierownika RZPiT, Wojciech Wittke nie przestał angażować się społecznie w życie kulturalne Gminy Zbąszynek. Był aktywnym członkiem Stowarzyszenia Miłośników Kultury Dąbrowieckiej. Wspierał organizatorów Dąbrowieckiej Nocy Świętojańskiej, poprzez pozyskiwanie sponsorów, prowadzenie wydarzenia oraz współpracę z innymi zespołami. Organizował wyjazdy oraz pozyskiwał sponsorów na ogólnopolskie festiwale muzyków ludowych. Do dziś, dzięki niemu najmłodsi muzycy ludowi z Dąbrówki Wielkopolskiej doświadczają udziału w największych festiwalach, przykładem może być tegoroczny wyjazd do Albanii. Dodatkowo Wojciech Wittke jest co roku jednym z prowadzących festiwale muzyki ludowej w Poznaniu oraz w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą.
Wojciech Wittke wspólnie z Ewą Kubicką zaangażowali się w utworzenie Ludowego Ogniska Muzycznego w Dąbrówce Wielkopolskiej. Dzięki temu zaangażowaniu, obecnie w Ognisku uczy się ponad 20 dzieci i młodzieży.
Wojciech Wittke od 1972 r. jest czynnym druhem Ochotniczej Straży Pożarnej w Dąbrówce Wielkopolskiej. Był członkiem Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP RP w Świebodzinie oraz wieloletnim Sekretarzem Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej w Dąbrówce Wielkopolskiej. W latach 1992 – 2021 pełnił funkcję Prezesa Zarządu Oddziału Miejsko - Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej w Zbąszynku. Za swój wkład w rozwój ochotniczych straży pożarnych był wielokrotnie odznaczany. W 2009 roku został odznaczony najwyższym odznaczeniem OSP czyli: „Złotym Znakiem Związku”.

Wysiłek i zaangażowanie Pana Wojciecha oraz praca jaką wykonuje z niezwykłym poświęceniem na rzecz mieszkańców Gminy Zbąszynek wzbudza nasz ogromny szacunek. Mając powyższe na uwadze, przyznanie Panu Wojciechowi Wittke tytułu: „Zasłużony dla Gminy Zbąszynek” jest w pełni uzasadnione.”

um zk

Ewa Kubicka i Wojciech Wittke uhonorowani tytułem "Zasłużony dla gminy Zbąszynek" (fot. UM Zbąszynek)

Biesiada rybacka

O rybakach z Wojnowa, Małgorzacie i Grzegorzu Kozach, pisaliśmy niejednokrotnie na łamach Podkoziołka. O tym jak ciężką pracą wyrobili swoją markę, jak powstają ich specjały i z jakimi się mierzą trudnościami. Stworzona przez nich Rybacka Chata w Wojnowie jest malowniczo położona wśród jezior i lasów, tworząc idealne miejsce dla miłośników natury i rybołówstwa. Chata oferuje możliwość zarówno zakupu świeżych ryb, jak i delektowania się lokalnymi potrawami przygotowanymi z ulubionych dań z ryb. Jest otwarta od godzin porannych do późnych godzin wieczornych, zapewniając świeże ryby i lokalne przysmaki przez cały dzień. Ponadto, oferuje możliwość wynajęcia sprzętu wędkarskiego, organizacji wędkarskich wycieczek oraz nauki podstawowych technik wędkarskich.

Specjały przygotowane przez Rybacką Chatę (fot. UM. Kargowa)

23 września odbyła się kolejna edycja „Biesiady rybackiej" w Wojnowie. Impreza ta została zorganizowana w ramach realizacji zadania publicznego współfinansowanego ze środków budżetu Gminy Kargowa, Powiatu Zielonogórskiego, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego oraz Gospodarstwa Rybackiego Sława. Tegoroczne wydarzenie cieszyło się ogromnym zainteresowaniem. W tym roku dopisała nam pogoda i według szacunkowych obliczeń w imprezie brało udział ok. 500 osób. Oprócz mieszkańców Wojnowa przybyli na imprezę zaproszeni goście, a także mieszkańcy ościennych miejscowości oraz przebywający eszcze w Wojnowie letnicy. Beneficjentem imprezy było ponownie Stowarzyszenie „Wojnowo Perspektywą Turystyczną Ziemi Kargowskiej – Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Lokalnego" w Wojnowie. Biesiada po raz kolejny została zorganizowana na terenie Gospodarstwa Rybackiego „Rybacka Chata" przy ścisłej współpracy z jego właścicielami – Państwem Koza oraz przy znacznej pomocy mieszkańców wsi.

Ponad 20 osób z dużym zaangażowaniem brało udział w pracach na różnych etapach przygotowań: przy wstępnej obróbce ryb, przyrządzaniu potraw do degustacji, ekspozycji i podania gotowych produktów oraz przygotowywania technicznego zaplecza zadania. Głównym punktem imprezy była degustacja, sporządzonych na podstawie starych receptur, wyśmienitych potraw rybnych. Serwowane były: flaczki z suma, krupnik z suma, ryba w occie, ryba w pomidorach, paprykarz wojnowski, kotleciki rybne oraz szeroki wybór ryby smażonej. Nie zabrakło także pierogów i krokietów z farszem rybnym. Nową potrawą w tym roku były mini burgery z rybą, które cieszyły się ogromnym powodzeniem. Nie zabrakło niespodzianki w postaci wędzonego suma przygotowanej przez pana Grzegorza Kozę specjalnie na tę okazję.

Do przygotowania tych wszystkich potraw odłowiono ponad 650 kg różnego gatunku ryb takich jak: sandacz, sum, lin, płoć, szczupak, karaś, lin. Przygotowane zostały także kiełbaski z grilla oraz pajda chleba ze smalcem. Mieszkańcy Wojnowa oraz przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Wojnowie przygotowali pyszne domowe ciasta. Na najmłodszych uczestników biesiady czekały gry i zabawy zorganizowane przez Fundację „Ratuj ryby", a nasze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci przygotowało fanty oraz watę cukrową dla dzieci. Dzięki współpracy z Gminnym Centrum Kultury w Kargowej zapewniono profesjonalny sprzęt nagłaśniający.

Po raz pierwszy pojawiły się w menu biesiady rybne mini burgery (fot. UM. Kargowa)

Podczas biesiadowania czas umilili nam Pan Eugeniusz Merstein-Kwiatkowski oraz Pani Jessica Merstein grając na skrzypcach.

Należy również nadmienić, iż mieliśmy przyjemność gościć reprezentujących Zarząd Powiatu Zielonogórskiego – Wicestarostę Pana Tadeusza Pająka i członka Zarządu Mirosława Andrasiaka, Wicemarszałków Województwa Lubuskiego Pana Stanisława Tomczyszyna i Pana Łukasza Porzyckiego oraz Dyrektora PROW-Pana Arkadiusza Dąbrowskiego. Również miło nam było powitać przedstawicieli władz lokalnych : Pana Jerzego Fabisia – Burmistrza Kargowej, Panią Martę Paron – Zastępcę Burmistrza oraz Pana Łukasza Pokorskiego – Przewodniczącego Rady Miejskiej w Kargowej. Swoją obecnością zaszczycił nas również Prezes Gospodarstwa Rybackiego Sława-Pan Mirosław Kmiecik.

Poprzez organizację tego typu imprez chcemy promować bogatą historię wsi Wojnowo oraz kultywować jej tradycje rybackie, jak również zależy nam, aby uczestnicy mieli możliwość poznania walorów przyrodniczych i kulturowych Wojnowa.

Katarzyna Wójcik

„Mała Ojczyzna -pogranicza kultur"

Głównym organizatorem Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Eugeniusza Paukszty przeprowadzanego od 2000 r. jest Gminna Biblioteka Publiczna im. Eugeniusza Paukszty w Kargowej. Współorganizatorami są: oddział ZLP w Zielonej Górze, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida w Zielonej Górze, Stowarzyszenie Gmin RP Region Kozła i Gminny Ośrodek Kultury im. Wilhelma Blanke w Kargowej. Celem jest pozyskanie wartościowych małych form prozatorskich, opisujących polską rzeczywistość inspirowaną twórczością Eugeniusza Paukszty. Konkurs adresowany jest do twórców profesjonalnych i nieprofesjonalnych, zarówno młodzieży i osób dorosłych.

Podsumowanie konkursu prozatorskiego "Mała ojczyzna - pogranicza kultur" (fot. Mediateka w Kargowej)

Dnia 29 września miało miejsce uroczyste podsumowanie XXIV Ogólnopolskiego Konkurs Literackiego im. Eugeniusza Paukszty "Mała Ojczyzna -pogranicza kultur". Galę podsumowującą Konkurs poprzedził jak co roku wyjazd do Leśniczówki Linie gdzie zostały złożone kwiaty pod tablicą pamiątkową Eugeniusza Paukszty, patrona Biblioteki.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się wybitni przedstawiciele lokalnej społeczności, którzy stworzyli wyjątkową atmosferę. Uroczystość została uroczyście otwarta przez Panią Martę Paron, zastępcę burmistrza Kargowej, która powitała przybyłych gości. Warto również wspomnieć o wystąpieniu Pana Dominika Paukszty, syna patrona Biblioteki, który przyczynił się do głębszego zrozumienia dziedzictwa literackiego jego ojca.

Głównym punktem programu okazał się wykład zatytułowany "Wielkie ukochania Eugeniusza Paukszty", który został wygłoszony przez Panią Ewę Krawiecką, Profesora z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jej słowa o literackim dziedzictwie Paukszty wzbudziły żywe zainteresowanie i były inspiracją dla uczestników. Następnie ogłoszono werdykt Jury. Przewodniczący komisji, Pan Alfred Siatecki, ogłosił, że na konkurs wpłynęła rekordowa liczba, a mianowicie 81 prac. To osiągnięcie, które świadczy o rosnącym zainteresowaniu literaturą i dziedzictwem.

Kulminacją wieczoru okazał się koncert przygotowany przez uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Mieczysława Karłowicza z Zielonej Góry.

Organizatorzy chcieliby serdecznie podziękować Regionowi Kozła za hojne wsparcie finansowe, które umożliwiło przeprowadzenie uroczystości na tak wysokim poziomie. Dzięki ich zaangażowaniu impreza zyskała wyjątkowy blask i zyskała uznanie wśród uczestników.

XXIV Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Eugeniusza Paukszty "Mała Ojczyzna – pogranicza kultur" okazał się nie tylko doskonałą okazją do uhonorowania wybitnego polskiego pisarza, ale również zachęcił młodych do odkrywania pasji literackiej i kulturowej.

bp kar

Muzykanckie typy w ludzie wielkopolskim cz. I

Jadwiga Sobieska z domu Pietruszyńska (1909-1995) – etnomuzykolog. Studiowała historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim i grę na skrzypcach w konserwatorium w Warszawie, w latach 1929-1935 muzykologię na Uniwersytecie Poznańskim u Łucjana Kamieńskiego. W latach 1930-39 uczestniczyła w nagraniach folkloru w Wielkopolsce i na Mazowszu. W 1934 roku przeprowadziła badania nad muzyką instrumentalną Wielkopolski (235 dudziarzy i koźlarzy) i została asystentem w Regionalnym Archiwum Fonograficznym przy Zakładzie Muzykologii Uniwersytetu Poznańskiego. W latach 1945-49 działała w Poznaniu, odtwarzając (wraz z Marianem Sobieskim) zniszczone podczas wojny zbiory dźwiękowe Wielkopolski. W latach 1947-69 pracowała w Państwowym Instytucie Sztuki (od 1959 Instytut Sztuki PAN), 1950-54 prowadziła Ogólnopolską Akcję Zbierania Folkloru Muzycznego, podczas której nagrano 50 000 pieśni i melodii instrumentalnych. Od czasu studiów na uniwersytecie Jadwiga i Marian Sobiescy pracowali wspólnie, a w 1936 roku zawarli związek małżeński. W 1954 roku przenieśli się do Warszawy. Jadwiga Sobieska była pierwszym muzykologiem całkowicie skupionym na polskim folklorze muzycznym i etnomuzykologiem, dla którego fonogram stał się źródłem do analiz muzyki ludowej. Zwracała szczególną uwagę na praktykę wykonawczą.

Tomasz Brudło | Wąchabno fot. Jadwiga Sobieska (Pietrusińska) | 1934

Było nas siedmioro: trzy rowery, nas troje i fonograf. Najważniejszy był fonograf. Mała, skromna maszynka uwieczniająca na wałku woskowym dźwięki. Że może je uwiecznić – to jeszcze nie wszystko. Poczciwina zaraz po nagraniu, po zmianie jedynie membrany nadawczej na odbiorczą, reprodukuje natychmiast z całą wiernością to, co mu naśpiewali, nagrali czy nagadali do trąbki głośnikowej. No oczywiście na tychże samych rowerach były jeszcze i wałki; kilkadziesiąt sztuk umieszczonych w plecaku. Przed nami setki kilometrów ziemi wielkopolskiej, het od Obornik i Szamotuł po Ostrów i Odolanów, od Zbąszynia i Leszna po Jarocin i Środę – wszystko razem to było polowanie na folklor muzyczny w Wielkopolsce, ściślej – rowerowa obława na dudziarzy.

Dziwne, że folklor muzyczny goniliśmy akurat po Wielkopolsce. Każdy by nas odesłał gdzieś na Huculszczyznę, może Wileńszczyznę, i to jeszcze z wątpliwym kiwaniem głową; a po dudy do starego Mroza w Zakopanem.

Nie domyślają się miłośnicy folkloru muzycznego, że czyste, nierzadko murowane chaty wielkopolskiej wsi mogą kryć w sobie stare śpiewki i stare instrumenty. Przed wojną (I wojną światową – przyp. red.) – to owszem. Boć przecież mamy siedmiotomowy zbiór Oskara Kolberga „Wielkie Księstwo Poznańskie", mamy tomik Jana Józefa Lipińskiego „Piosnki Ludu Wielkopolskiego". Ale teraz, po wojnie, po Niemcach? Zresztą w ogóle te „ciężkie poznaniaki" nie pasują do śpiewania i grania.

Tymczasem jak wygląda ten powojenny folklor muzyczny Wielkopolski, może przekonać się każdy, kto obejrzy, a raczej usłyszy zbiory jedynego w Polsce Regionalnego Archiwum Fonograficznego, założonego przy Zakładzie Muzykologii Uniwersytetu Poznańskiego przez prof. Lucjana Kamieńskiego. Istnieje dopiero 4 lata, a posiada dzięki energii profesora 2239 fonografów, czyli 2239 nagranych melodyj ludowych. Z tego 90% to melodie wielkopolskie. A nadto, aby uznać folklor muzyczny Wielkopolski za wyczerpany, trzeba by zebrać 15 razy tyle melodyj, i to tych cennych, starych, w wielu wypadkach starszych niż nasze polskie chrześcijaństwo. Wniosek nasuwa się sam.

Okazało się, że rower i fonograf, dwie zwykłe maszynki, stanowią idealne przymierze. Fakt godny polecenia dla młodych muzykologów-folklorystów. Tylko jeszcze jedna uwaga. Trzeba oprócz fonografu zabrać dużo siły, żeby „przedeptać' na rowerze setki kilometrów. Grube koce, żeby słoma w stodołach podczas noclegów nie „gryzła". Dużo świętej cierpliwości, żeby po kilkanaście razy na dzień w ciągu miesiąca, z pogodą i po przyjacielsku, tłumaczyć dudziarzom, ich sąsiadom, a zwłaszcza ich żonom, po co się w ogóle „starodawne kawałki" zbiera i po co się dudy do ostatniej nitki centymetrówką wymierza. Jeszcze więcej cierpliwości, żeby po kilkanaście razy dziennie przysięgać się, że „od tego podatku nie będzie" i że my z urzędem podatkowym nie mamy nic wspólnego. Wreszcie zaopatrzyć się należy w jeden stary, niezawodny środek, o którym wiedział już senjor naszych zbieraczy – Wacław z Oleska: w małą buteleczkę „czystej", która rozsądnie i umiejętnie używana, bajecznie wpływa na wytworzenie wesołej, przyjacielskiej atmosfery, jedynej, w której muzykolog-folklorysta w czasie badań terenowych powinien pracować. Z takim ekwipunkiem (nie zapominać o aparacie fotograficznym) tylko jeździć i jeździć, patrzeć, a nade wszystko – słuchać… Oto, cośmy widzieli i słyszeli.

Artysta, co gąskom na polu przygrywa. Mała Wieś k. Wolsztyna (Wielkopolska)

Wieś z lekka niemiecka: trafiliśmy akurat na jakieś półniemieckie wesele z trąbami i szlagierami. Szary, deszczowy dzień, godzina 4 po południu. Z trudem brnąc po wąskich ścieżkach na naszych rowerach, które od godziny 6 rano „nabiły" już około 50 kilometrów, dobijamy najbiedniejszej w szeregu chałupki. Tutaj ma mieszkać dudziarz – stary Rała, o którym od dawna nas uprzedzali, że jest trochę pomylony.

Przygotowujemy się na „ciężka robotę". Nie bez tremy, przemyślnie ustępując pierwszeństwa jedno drugiemu – idziemy na podwórze, prowadzeni systematycznym ujadaniem psa. Wchodzimy do chałupy: dość obszerna, ale bardzo ciemna izba. Małe okienko ze stłoczonemi doniczkami pelargonij, usiłujące jak najmniej światła do wnętrza przepuścić. Pod oknem stół. Pod ścianą, zawieszoną świętymi obrazami, dwa łóżka. Z drugiego kąta usiłuje się nam przypatrzeć jakaś szafa. Wreszcie widać jeszcze kawałek białego komina. To wszystko nic! Jest jeszcze gospodyni… kręci się przy piecu, ale jakim piecu? Głęboki wykusz w ścianie, zamykany od zewnątrz drewnianemi (sic!) drzwiami. W tej kotlinie – jakaś imitacja laboratoryjnego trójnoga, na nim garnek, pod nim parę kawałków palącego się drzewa. Wchodzimy dalej, w trop za nami wpadają słowa uczynnej sąsiadki, słowa nie pozbawione wesołej drwinkowatości: „Ady muzykanty do was idom". Kobieta nie zwraca na nas najmniejszej uwagi. Pozdrawiamy – a ona nic. Wymieniwszy zachęcające spojrzenia między sobą, podchodzimy do kobiety. Wreszcie niechętnie odpowiada na nasze „pochwalony".

- Czy tu mieszka pan Rała?

Milczenie. Uj, niedobrze. Parę tygodni doświadczenia nauczyły nas, że najgorzej to z babami. Wreszcie okazuje się, że owszem, tu mieszka. Tak, ten co na koźle graje. Ale go „nima doma".

- A kiedy będzie?

- Jo nie wiem.

- No dobrze, a gdzie teraz jest? Wyjechał?

- Gęsi pasie popod lasem.

- Ale przyjdzie…?

- Pewnik, że przyńdzie – ale nie wiem kiedy.

- A kiedy zawsze przychodzi?

Stara zirytowała się.

- A jo tem moge wiedzieć! Raz przyńdzie w połednie i gęsi ostawi na polu, jak mu co do głowy wpadnie, a roz przyńdzie dopiero na wieczór z gęsiami. Jo nie mogę wiedzieć.

Milczenie, zastanawiamy się.

A panowie co chcom?

Zawsze byliśmy „panami", bez względu na zespół. Tłumaczymy, że chcemy się tylko z Rałą zobaczyć. Coś tam kręcimy… strach bowiem powiedzieć o fonografie. Co taka biedna babina gotowa pomyśleć, jak zareagować. Kończy się na tem, że w powrotnej drodze wstąpimy tu jeszcze raz, niech tylko powie mężowi, że my „guli jego kozła". Pożegnani z niechęcią – wychodzimy.

Po trzech godzinach, nagrawszy innego koźlarza w Wąchabnie, o kilkanaście kilometrów stąd, wracamy do Małej Wsi. Nie powiem, żeby się sytuacja poprawiła. Sąsiad – koźlarz z Wąchabna – dorzucił jeszcze parę szczegółów.

- Z nim to wy nie przyńdziecie do ładu, on ma trochę nie tego…

Mówi, wykonując wyrazisty ruch w kierunku siedliska ludzkiego mózgu.

- Cięgiem melo (myli) melodyjom; jeden kawałek zacznie, a drugi skończy. A jak czasem to weźmie tego swojego kozła – jak nie pójdzie popod las nad łąkę, jak nie zacznie grajać, to graje i graje, aż do nocy…
- Acha! Wiec to muzyk – Janko Muzykant – ale nie dziecko, lecz starzec.
Ciemno już, deszcz pada, do Wolsztyna mamy 15 kilometrów. Ciężka będzie robota, trzeba będzie ciężko pracować. Najsmutniejsze, że zbyt już ciemno, żeby użyć najpewniejszego i rozbrajającego haczyka – fotografowania. „Petegrafka" to najlepszy sposób na zjednanie sobie naszych graczy. Wchodzimy do znanej nam izby. Nędzna lampka naftowa rzuca skąpe światło. Przy stole siedzi sam Rała, pije kawę. Piękna, wyniosła postać, barczysta, lecz szczupła, siwiuteńkie włosy, białe wąsy. Coś nam szepnęło, żeby zacząć po przyjacielsku:
- Panie Rała, to my do pana, jeździmy, szukamy.
- Adyć chodźcie ino!
Wesoły, pełen przyjacielskości głos.
- Jażem gęsi pas…
Potrząsamy sobie ręce jak najlepsi znajomi.
- To wy mojego kozła chcecie obaczyć? Siednijcie se ino, zaro kozła wezme…
Zauważył, że jedno z nas zostało na dworze z rowerami.
- A gdzie ten trzeci? Staro, idź no koła (rowery) popod dach sprowadź! Niech tamta panna przyjdzie.
Stara podreptała do podwórka, a on idzie do szafy i z jej kąta wyjmuje kozła. Mimo nędznego światła widzimy, że instrument jest piękny, czyściutko utrzymany, wszystko na nim błyszczy. Duży, schludny i biały – jak sam gracz.
- To mój kozioł! Patrzcie… takiego drugiego nie znajdziecie, ja go ino przypasze…

Mówi uradowany z naszych zachwytów i fachowych uwag:
- Niepodobno! To wy się tak na koźle znacie…
Tłumaczymy nasze cele, że my z uniwersytetu, że już tak trzy tygodnie jeździmy i zbieramy starodawne „kawołki", że mamy takom maszynkę, co zaro „ten głos ściągnie i powtórzy jak gramofon", że kozioł to staropolski instrument, chcemy o nim książkę napisać. Tu stary przerywa:
- Słuchojcie! Kozioł to tak stary, jak Polska staro, my na niem po staropolsku grajemy. Łolendry (Niemcy) to go nie znajom.
Tak rozmawiając, zdejmujemy delikatnie, żeby starego nie peszyć, wymiary kozła. Jednocześnie częstuję starego papierosem.
- Adyk, psiakręć cygaretka! No, to se zapole…
Dziękuje z serdecznością uradowanego dziecka. Podniecony jest ogromnie, trudno mu ukryć to wielkie rozradowanie, że przyjechaliśmy z Poznania do niego i do jego kozła, że wyrażamy się o tym koźle z tym samym entuzjazmem, jaki on ma dla niego. Gospodyni podsuwa nam stołki, uśmiecha się niepewnie i wzrusza ramionami. Siadam na brzegu stołka.
- Adyć siendnij se, panna, lepij, nie tak na czubyszku. Usiądźta se – zaprasza stary.
Nadchodzi punkt kulminacyjny. Rała zaczyna grać. Zwykła przegrywka sprawdzająca strój. Kozioł stroi idealnie. Piękny instrument. Brzmi pełno, wypełnia po brzegi izbę ciemnym, dzwonowatym głosem. Stary powtarza przygrywkę, zbyt podniecony, nie wie, co grać. Uprzedzamy pytanie. Podpowiadam mu, zanuciwszy jeden z najstarszych wielkopolskich wiwatów. Niekłamane, pełne radości zdumienie:
- To wy znocie nasze kowołki?
I zaraz wypływa na izbę piękna, skoczna melodyja wiwatowa. Po paru taktach orjentujemy się, że gracz jest nieprzeciętny. Piękna para: pełna szlachetności i dostojności postać białego starca, obejmująca ten najpiękniejszy w naszej Wielkopolsce instrument, pełen powagi i eligijności. Stary oczy ma przymknięte, głowę nieco w tył odchyloną… Słucha samego siebie, słucha swojego umiłowanego kozła. Palce szybko poruszają się po przebierce. Razem z ich ruchem melodyja coraz bardziej się zawija, niby girlanda. Coraz bogatsze otrzymuje ornamenty i zawijasy, a głos kozła taki miękki, ciemny… Stary przechodzi na inną melodję, otwiera oczy, patrzy na nas pytająco, czy i ten „kawołek" znamy? Kiwamy głowami potakująco. Do ucha mówię staremu słowa tej nowej śpiewki. Uśmiecha się. Znowu oczy przymknięte, znowu z głową odchyloną ku tyłowi, gra, gra i słucha. Pot małemi kropelkami zrasza siwe skronie… gra dalej. Fonograf gotowy do zdjęć, nie śmiemy przerwać staremu.
- Tego żaden duda nie wygro.
Czuć w głosie zmęczenie i wzruszenie. Usprawiedliwia się:
- Jażem stary, nie mogę już tak, jak dawnij…
Odpoczywa, delektuje się „cygaretką".
- Kawy byście się napili?
Dziękujemy. Wymawiamy się późną porą. Chwila przyjacielskiej pogawędki… Lecz późno już, deszcz, przed nami 15 kilometrów. Trzeba się spieszyć, a tak chętnie posiedziałby człowiek w izbie do nocy…
Za oknem zaciekawione twarze sąsiadów i szepty: „Rała graje…".
Czas przystąpić do zdjęć. Tłumaczymy staremu, jak ma się ustawić, kiedy ma zacząć grać. Szybko wszystko pojmuje, ale niewiele go ta cała maszynka obchodzi – punkt ciężkości leży dla niego w tem, że znów będzie grać. Przypominam mu te i owe kawałki, które chcemy nagrać. „Cichojcie, cicho bądźcie…" i gra. Pracujemy przy rowerowych lampkach elektrycznych. Pilnujemy nagrania. Trudno jest, bo staremu niepodobna przerwać. Pozwalamy mu się wygrać. Nagrywamy bez jego wiedzy, gdy przechodzi na nowe kawałki. Stary porusza się, zmienia pozycje, przesuwamy zręcznie fonograf zgodnie z ruchem jego przebierki. Wałek pełen. Niestety. Jeden tylko możemy poświęcić. Mamy setki kilometrów przed sobą. Nie wiadomo, co przyszłość przyniesie, trzeba mieć zapas. Stary jeszcze gra.
Kończy wreszcie ze zmęczenia. Teraz najbardziej emocjonująca dla niego chwila. Uprzedzamy: „Maszynka powtórzy to, coście ociec grajali". Teraz dopiero zwraca uwagę na cichy, skromy aparacik. A nasz fonograf, jakby przeczuwał ważkość swojej roli, wyrzuca z trąbki wyraźne i dobitne nutki. Stary przystawił ucho do trąbki… chwila zdumienia i pełen radości okrzyk:
- To samo graje! Jak akuratnie! Adyć staro, psiakręć, posłuchaj ino, chodź tu…
- Ady słyszę, rychtyg tak graje, jak ty.
Radość starego była rozbrajająca! Nie zdumiał się samym aparatem, nie zdumiał się, że maszynka w ogóle gra, ale to go cieszyło niepomiernie, że maszynka graje te właśnie „stare kawołki", co on je tak lubi, te jego staro melodyje… Stary aż łzy miał w oczach: – Moje kawołki, mój wiwat…
Pierwszy raz spotkaliśmy się z taką reakcją grocza. Normalnie cieszyli się i radowali samym efektem reprodukcji natychmiastowej. Tu nie! Gdybyśmy nagrali jakieś inne, nielubiane przez niego melodje, stary nie cieszyłby się.
Pakujemy aparat, owijamy w pled (pod którym zresztą, zmoczonym, trzeba będzie spać), troczymy bagaże do rowerów. Trudno opisać, jak stary grocz nas żegnał. Gotów był nas wszystkich uściskać. Zostawiliśmy zapas „cygaretek" i marną studencką złotówczynę. Znowu dziękuje i cieszy się radością dziecka. Wstępuje weń nagle jakaś niepohamowana energja, jakaś wybuchowa radość, że na zawsze zostało uwiecznione to, co on grajał, to, z czym się zżył, to staropolskie… Że będzie to przechowane, że on ze swym kozłem zapisał się przecież po wieczne czasy.
Żegna nas jak najbliższych mu ludzi, odprowadza za furtkę i aż za figurkę Matki Bożej, tam pokazuje najlepszą ścieżkę. Wreszcie przy ostatecznym pożegnaniu – całe swe uczucie, całe naprężenie w jednym wyładował okrzyku:
- Niech żyje Polska!
Deszcz pada, rowery ślizgają się po błocie, jedziemy w zupełnym milczeniu. Przed nami długie kilometry, tygodnie włóczęgi, nowi, nieznani muzykanci. Czy wrócimy jeszcze kiedyś do starego Rały?

Tekst autorstwa Jadwigi Sobieskiej (Pietrusińskiej) opublikowany w Tygodniku Naukowo-Literackim (grudzień 1934) opracowała Alicja Brudło
(źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe / Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny – Archiwum Ilustracji)

Koźlarz Marcin Rybicki ze Stefanowa i klarnecista Piotr Królik z Chorośnicy

Sportowe dokonania młodej Kargowianki

Patrycja Zewar, zaledwie dwudziestolatka pochodząca z Kargowej, studiująca pedagogikę o specjalności Edukacja dorosłych i marketing społeczny” na Uniwersytecie Wrocławskim jest zawodniczką, która reprezentowała nasz kraj na Mistrzostwach Świata w Meksyku. Dyscyplina jaką trenuje to Taekwondo. Jej opowieść o tym, jak wszystko, co związane ze sportem się zaczęło, jest pełna inspiracji, osiągnięć i woli pokonywania wszelkich przeszkód.

Trenuje Taekwondo prawie połowę swojego życia. Gdy dowiedziała się, że w Kargowej otwiera się sekcja Taekwondo pod patronatem klubu z Wolsztyna, z ciekawości poszła na pierwszy trening i zakochała się w tym sporcie „od pierwszego wejrzenia". Od tamtego momentu trenuje pod okiem trenerki Katarzyny Idziak, za sprawą której rozwinęła skrzydła. Dzięki intensywnej pracy i samozaparciu osiągnęła 1 kup, czyli czerwony pas z czarną belką, teraz od zdobycia czarnego pasa dzieli ją jedynie jeden egzamin, do którego aktualnie solidnie się przygotowuje.

Właśnie dzięki trenerce, a przede wszystkim własnemu wysiłkowi i zaangażowaniu udało się Patrycji zakwalifikować do kadry Para Taekwondo, gdzie startują osoby z dysfunkcjami kończyn górnych. We wrześniu tego roku powołano ją wraz z pięcioma reprezentantami na Mistrzostwa Świata w Meksyku, które odbyły się 21-24 września 2023 w Veracruz. W czasie przygotowań do startu w zawodach wskazówek i rad udzielał jej trener, a jednocześnie kierownik polskiego teamu, Jarosław Kosmala. Tu musiała zmienić taktykę trenowania, ponieważ zasady oraz sposób walki w Para Taekwondo różnią się zdecydowanie od tradycyjnego. Podczas zawodów w Veracruz w hali World Trade Centre jej przeciwniczką była Brazylijka. Walki nie wygrała, a choć wynik konkurencji nie był zgodny z jej oczekiwaniami, doświadczenie zdobyte podczas mistrzostw okazało się bezcenne. Dodatkowym atutem wyjazdu było poznanie wielu nowych osób i zwiedzenie tzw. „kawałka świata”. Patrycja wciąż pozostaje nieugięta w postanowieniach, nie poddaje się i zamierza walczyć o medale.

W przyszłości chciałaby spróbować swoich sił jako trener.

opr. mr

Reprezentantka z Kargowej podczas mistrzostw w Meksyku (fot. arch. prywatne P. Zewar)

Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:
Europa inwestująca w obszary wiejskie. Wydawnictwo współfinansowane ze środków Unii Europejskiej
w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020

Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich

LEADER

REGION KOZŁA

Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020